Nr. 12 Grudzień 1932 r. Rok III

POLACY ZAGRANICA



Rys. Z. Glinicki.

RADA ORGANIZACYJNA POLAKÓW Z ZAGRANICY

wyłoniona na I-szym Zjeździe Polaków z Zagranicy w roku 1929

Prezes Rady
Władysław Raczkiewicz
Marszałek Senatu

Zastępca Prezesa Rady
Dr. Juljusz Szymański
Profesor Uniwersytetu Stefana Batorego

Członkowie Prezydjum Rady (wiceprezesi i ich zastępcy): *M. Fularski*, poseł *P. Gettel.* szef dr. *B. Hełczyński*, prezes dr. *J. Kaczmarek*, prezes *J. Olejniczak*, dyr. *St. J. Paprocki*, sekretarz gen. *Wł. Przybyliński*, prezes *St. Rejer*, prezes *J. Romaszkiewicz*, red. *B. Srocki*, poseł dr. *M. Szawleski St. Szczepaniak*, cenzor *Fr. Ks. Świetlik*, dyr. *St. Szwedowski.*

Dyrektor Biura Rady: *Stefan Lenartowicz.*

Biuro Rady Organizacyjnej — *Warszawa, Al. Ujazdowskie 37 m. 7. Tel. 8.75-79.*

Zadania Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy *)

a) *Wykonywanie uchwał Zjazdu*

b) *opracowywanie i przygotowywanie strony organizacyjnej Zjazdów Polaków z Zagranicy*

c) *systematyczne zbieranie wszelkich danych oraz informacyj o życiu i potrzebach Polaków z Zagranicy, celem wykorzystania ich w ich praktycznych poczynaniach*

d) *ułatwianie, wzmacnianie i nawiązywanie kontaktu Polonji zagranicznej z władzami publicznemi i organizacjami społecznemi w kraju*

e) *inicjowanie i współdziałanie w nawiązywaniu bezpośredniej współpracy między poszczególnemi polskiemi środowiskami zagranicą.*

f) *przyczynianie się do popularyzacji i wzmożenia prac organizacyj społecznych, istniejących w Polsce dla współdziałania i pomocy Polakom zagranicznym oraz dążenie do koordynacji wysiłków w tej mierze*

g) *ułatwianie współpracy gospodarczej polskich środowisk zagranicznych między sobą i Macierzą.*

---

*) Wyjątek ze statutu

ROK III Grudzień 1932 r. Nr. 12

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Są okresy w życiu naszych rodaków z Obczyzny, kiedy ze szczególną tęsknotą zwracają oczy w stronę dalekiej Polski. Myśli ich wówczas biegną przez odwieczne puszcze, rwące rzeki, góry podniebne i morza olbrzymie do kolebki ojców i dziadów, do starej, kochanej Ojczyzny.

Okresem takim są zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Zarówno farmer polski w Kanadzie, zagrzebany ze swoim domkiem w zwałach śniegu, fazender nasz z ciepłej Parany jak i górnik polski z Karwiny, wspominają wówczas o Polsce, gdzie rodacy ich z całym aparatem tradycyj, urobionych przez wieki, obchodzą rocznicę Narodzin Jezusa. Przed oczami ich duszy stają obrazy maleńkich chatynek starokrajskich, rozrzuconych po rozległej równinie polskiej, w których przy drzewku wigilijnem starzy i młodzi śpiewają rzewne kolendy na chwałę Dzieciątka w stajni narodzonego.

Częstokroć i w ich domu stoi choinka — nieraz wspanialej i bogaciej przybrana niż u rodaków w Polsce, zazwyczaj i oni nucą stare polskie pieśni i dzielą się opłatkiem przy stole. Wszystko to jednak jest inne, jakieś obce i smutne. Jakże dziwnie brzmi kolenda „W żłobie leży" w cieniu palm brazylijskich, jak brakuje nastroju świątecznego w obcym dla naszej rasy Charbinie!...

W chwili smutnego świątecznego zadumania pomyślcie rodacy nasi z Obczyzny o Polsce. To nic, że oddzielają was od niej wartkie rzeki i puszcze niezbrodzone. Tęsknota wasza, gorąca miłość do dalekiej Ojczyzny staną się łącznikami między Nią a Wami.

Nic nie ginie w naturze. Każde westchnienie, każda myśl ciepła i dobra wydadzą plony stokrotne.

Istnieje w Polsce odwieczny zwyczaj zostawiania przy uczcie wigilijnej jednego wolnego miejsca dla Nieznanego Gościa, dla strudzonego i znękanego podróżnika, który wyłoni się może ze śnieżnej zadymki i zapuka do drzwi biesiadników. Niech tym Nieznanym Gościem w wieczór wigilijny będzie wśród rodaków z Obczyzny **Polska**. *Myśl o Niej niech będzie obecna i wciąż przytomna w czasie uroczystego Święta.*

Pamiętajcie o Niej ci, którzy wsłuchujecie się w wycie wichury, dmącej od mroźnej zatoki Hudsońskiej. I ci, którzy dyszycie teraz z gorąca w Brazylji. I ci wszyscy, którzy mieszkacie w najdalszych zakątkach globu...

Jest **coś** *w duszy ludzkiej, co nie poddaje się zimnemu wyrachowaniu, co przełamuje wszelkie szranki, wyrasta ponad wszystko. To— coś — to* **miłość Ojczyzny, miłość swojego plemienia**. *Ona niech zagości w Waszych sercach w czasie Wieczerzy Wigilijnej.*

Tych kilka słów, prosto z serca płynących, przesyłamy Wam, zamiast szablonowych życzeń świątecznych, Drodzy Rodacy z Obczyzny.

WOJCIECH SZUKIEWICZ

Polska na mapie świata.

Niechaj mi będzie wolno zacząć od garści wspomnień osobistych: będąc zasadniczo niespokojnego ducha i chciwym wrażeń młodzieńcem wybrałem się z wiosną roku 1894 do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, ot tak — na awanturę, nie wiele myśląc nad tem, jaki mnie los tam czeka i co się ze mną stanie. Duszno i ciasno było mi w Europie, smutno w zdławionej niewolą Polsce. Jak wielu innych, utknąłem w Nowym Yorku i przesiedziałem w nim pełne trzy i pół lata, a że po przyswojeniu sobie języka angielskiego zacząłem się pilnie dokoła siebie rozglądać i nowy świat poznawać, przeto wiele rzeczy poznałem, wielu się nauczyłem.

Wtedy—to po raz pierwszy, zarówno ze zdziwieniem, jak i z wielkim bólem serca, dowiedziałem się, że Stany Zjednoczone, którym doskonale były znane nazwiska Kościuszki (Kosiusko) i Pułaskiego (Piulaski), nie miały pojęcia o istnieniu Polski i narodu polskiego, którego synami byli ci nieśmiertelni bohaterowie dwóch światów. Kiedy na postawione mi żądanie nie mogłem wskazać Polski na mapie świata, zaznaczonej odrębnym kolorem, kiedy nie mogłem pochwalić się własną polską banderą narodową, powiedziano mi, że Polska oczywiście nie istnieje, ponieważ Amerykanie nie uznają, bo — nie rozumieją, narodu nie zamieszkującego granicami politycznemi objętego terytorjum.

Ponieważ Polacy niczem się uwadze publicznej nie narzucali, Żydzi zaś kazali z różnych powodów wiele o sobie mówić, szeroki ogół uważał Polskę za jakąś nowoczesną Palestynę i to do tego stopnia, że przedłożono mi kiedyś jakiś dokument podpisany przez Chińczyka i zapytano, czy mój alfabet bardzo się różni od tego pisma.

Tak myślała masa. Elita uważała Polskę za kraj wysoce i wyjątkowo romantyczny, w którym niema ani lekarzy, ani adwokatów, ani przemysłowców, ani kupców, lecz jedynie tylko artyści dramatyczni (Modrzejewska), pianiści (Paderewski), śpiewacy (bracia Reszkowie), pisarze (Sienkiewicz), których zresztą wymawiali po swojemu: Modżeska, Paderuski, de Reske, Sajenkiewic.

Wszystko to nie przeszkadzało atoli już wtedy korzystać obficie z pracy polskiej w cukrowniach brooklińskich, czy pensylwańskich kopalniach węgla: *Polska nie istniała na mapie świata, ale pilny, trzeźwy i pracowity robotnik polski przyczyniał się do powstawania i wzrostu bajecznego bogactwa Stanów Zjednoczonych.*

W roku 1910 wybrałem się z ostatnią falą wychodźtwa polskiego do Brazylji, oczywiście do Parany, gdzie również nic nie wiedziano o Polsce, ale przynajmniej znano już Polaków, którzy jako osadnicy rolni stali się prawdziwymi żywicielami tego kraju, przykładając się walnie do jego bogactwa.

Tak więc jeszcze niedawno, *a jednakże już tak dawno*, nie było Polski na mapie świata, nie kłuła w oczy tych wszystkich, którym samo wspomnienie o Polsce sen z powiek spędzało! A dzisiaj? Dzisiaj zrodziła się zuchwała myśl rzucenia ludzkości w oczy *Światowego Związku Polaków*, obejmującego całą kulę ziemską a więc rozpowszechniającego barwy polskie, obecnie już zdobywające sobie coraz więcej uznania na różnych polach działalności ludzkiej.

Światowy Związek Polaków! Tutaj nasuwają się pewne refleksje: z kogo ten związek będzie się składał, jaki będzie z konieczności nosił charakter? Przyjrzyjmy się nieco temu zagadnieniu.

Do projektowanego Związku powinny należeć przedewszystkiem nasze mniejszości poza granicami Polski i całe wychodźtwo polskie.

Dlaczego należy ściśle odróżniać te dwie odrębne kategorje: *mniejszości narodowych* i *wychodźtwa*.

Mniejszość narodowa jest to pojęcie czysto europejskie: jeżeli w granicach politycznych jakiegokolwiek państwa zamieszkuje pewna ilość obywateli innej narodowości, niżeli ta, do której należy przeważająca większość mieszkańców kraju, i jeżeli ludzie ci nie przywędrowali z zewnątrz, lecz stanowią ludność tubylczą z tych czy innych powodów od swego pnia macierzystego oderwaną, posiadającą nadto poczucie swej odrębności narodowej, to stanowią tak zwaną obecnie *mniejszość narodową*, która dla nas specjalnie wielką odgrywa rolę.

Zbyteczne dodawać, że mniejszość narodowa istnieje tylko dopóty, dopóki zachowuje swój język i własną kulturę obok poczucia przynależności i łączności narodowej z przeważającą w sąsiednim kraju ludnością; taki wyjątek, jaki stanowią Irlandczycy, którzy pomimo utraty własnego języka zachowali silne poczucie odrębności narodowej, która doprowadziła ich wreszcie do odzyskania niepodległości politycznej, stanowi raczej potwierdzenie reguły, niżeli jej zachwianie.

Czyli znowu przychodzimy do przekonania, że o narodowości stanowi przedewszystkiem poczucie wewnętrzne, ten najcenniejszy skarb każdego obywatela wszystkich państw nowożytnych.

Przechodzimy nakoniec do *wychodźtwa*, które ściśle od mniejszości narodowej odróżniać należy. Przedewszystkiem bowiem wychodźtwo z natury rzeczy nie jest ludnością tubylczą, lecz napływową, nie posiada więc tej tak ważnej cechy mniejszości narodowej. A pozatem pamiętać należy, że pojęcie mniejszości narodowej jest zupełnie obce mentalności amerykańskiej. Kiedy my Europejczycy uznajemy *ius sanguinis* to znaczy *prawo krwi* i powiadamy, że każde dziecko, gdziekolwiekbądź na szerokim świecie urodzone, jest narodowości swych

rodziców, Amerykanie, jak kontynent długi i szeroki, uznają jedynie i wyłącznie *ius soli* to znaczy *prawo ziemi* i powiadają, że dziecko urodzone w Ameryce jest *ipso facto narodowości amerykańskiej* i o żadnej dyskusji na ten temat mowy być nie może. Z amerykańskiego punktu widzenia sprawa jest zupełnie jasna i zrozumiała, gdyby bowiem Amerykanie tej zasady nie uznawali, ludność krajów amerykańskich składałaby się z samych mniejszości narodowych jako ludność wybitnie napływowa i nie mogłoby być mowy o powstaniu nowych narodów, o co wszystkie państwa amerykańskie usilnie się starają.

Jakkolwiek jednak wychodźtwo nie posiada cech mniejszości narodowej, to mimo to może wchodzić w skład przyszłego Światowego Związku Polaków, wskutek posiadania poczucia narodowego, oraz, o ile możności, zachowania języka polskiego.

To ostatnie: *o ile możności* posiada zasadnicze i doniosłe znaczenie, gdybyśmy bowiem tego zastrzeżenia nie uczynili, musielibyśmy się najniepotrzebniej wyrzec całego dość licznego zastępu Amerykan polskiego pochodzenia, którzy nawet nie mówiąc po polsku, lub tylko bardzo słabo, posiadają pełne poczucie swego polskiego pochodzenia, z którego są wprost dumni, którego nie tylko nie wypierają się, lecz nawet specjalnie podkreślają. Powinniśmy ich przygarniać całem sercem i przyznać należną im rolę w przyszłym Światowym Związku Polaków.

O ile tedy przyjdziemy do przekonania, *że Polakiem jest każdy, kto się Polakiem czuje i kto chce za takiego uchodzić,* zrozumiemy, że przyszły Światowy Związek Polaków będzie mógł objąć nie tylko mniejszości narodowe, ale i całe uświadomione wychodźtwo, wskutek czego Polska zajmie na mapie świata pokaźne a należne Jej stanowisko, kultura polska zaś zacznie rozciągać swój wpływ na wszystkie szerokości geograficzne i na wszystkie kontynenty.

ST. B.

VII Kongres Mniejszości Narodowych w Wiedniu.

Dnia 29 i 30 czerwca i 1 lipca r. b. odbył się siódmy z kolei Kongres Mniejszości Narodowych, tym razem nie w Genewie, lecz w *Wiedniu.*

Symboliczna jest ta zmiana siedziby Kongresu. Wprawdzie już od samego początku powstania Kongresów w 1925 r. (na skutek uchwały Związku Mniejszości *Niemieckich* w Europie w 1922 r.) siedzibą władz wykonawczych Kongresów (Komitetu Wykonawczego i Sekretarjatu Generalnego) był Wiedeń, wprawdzie jako główny motyw przeniesienia Kongresu z Genewy do Wiednia kierownicy tej mniejszościowej instytucji podawali większą dogodność Wiednia niż Genewy ze względów organizacyjnych (bliższość) i finansowych (taniość), ale niewątpliwie prawdziwą przyczyną tej zmiany był fakt, że Genewa, stolica Ligi Narodów, miejsce zainteresowań *wielkiemi* proble-

mami polityki międzynarodowej, nie wykazała większego zainteresowania Kongresami, a w ostatnich latach wręcz je bagatelizowała jako sztuczny twór Berlina, zupełnie dowolny zlepek mniejszościowców, zwoływanych według klucza politycznego, mianowicie — sympatji do celów i zadań niemieckiej rewizjonistycznej polityki narodowościowej, instrument tej polityki do szachowania kwestją mniejszościową państw nowopowstałych i zwycięskich w wojnie światowej. Genewa nie dawała rezonansu zgiełkowi, wytwarzanemu przez Kongresy, Genewa była głucha na komedjanckie żale, wypowiadane z Trybuny Kongresów, Genewa zachowywała wytrawny spokój wobec prowokacyj, skierowanych przeciwko Lidze Narodów, Genewa nie pozwoliła się wciągnąć do polityki awantur. Duże pieniądze, przeznaczone na organizację i *reżyserję* Kongresów, zaczęły się Berlinowi nie opłacać. Coraz to nowe pomysły kierowniczych czynników Kongresów nie dawały prawie żadnych wyników, coraz większa nuda wiała od Kongresów, nic nie było w stanie podekscytować opinji, reprezentowanej w Genewie.

Trzeba było wobec tego wynaleźć miejsce, skądby się echo lepiej rozchodziło. Czyż dla tych zadań, zdawałoby się, można było znaleźć bardziej odpowiednie miejsce, niż właśnie Wiedeń, tę wiekową stolicę cesarstwa niemieckiego, a następnie austrjackiego, skąd aż do wojny naród niemiecki panował nad licznemi ludami *nie niemieckiemi!* Okazało się jednak, że i tu nie tak łatwo było uczynić z Kongresów atrakcję, któraby zarówno powagą omawianych tematów, jak i składem Kongresu zwróciła na siebie baczniejszą uwagę opinji publicznej. Zaledwie inauguracja Kongresu i podwieczorek prasowy potrafiły skupić trochę liczniejszy zastęp przedstawicieli wiedeńskiej prasy, zresztą niemal wyłącznie niemieckiej i żydowskiej, pozatem loże prasowe sali kongresowej cały czas świeciły pustkami. Żaden z tematów nie wzbudził żywszego zainteresowania. Uchwalone rezolucje nie wniosły żadnych nowych mementów do, ubogiej zresztą, ideologji Kongresów. Nie pomogły wystąpienia promniejszościowe reprezentantów wyznań, nie pomogły wystąpienia przedstawicieli większości narodowych, rzeczoznawców w dziedzinie mniejszościowej, kierowników instytutów mniejszościowych w Wiedniu i Berlinie, nie pomógł nawet przyjazd od dwóch lat nieobecnego na Kongresach samego pana Motzkina, przywódcy mniejszości żydowskich w Europie. Fiasco Kongresu wiedeńskiego, fiasco wogóle Kongresów jako instytucji stało się jeszcze bardziej bodaj widoczne, niż na poprzednich Kongresach. Stało się oczywistem dla wszystkich, zdolnych do zachowania jakiego takiego objektywizmu, że największa energja, przedsiębiorczość i zapobiegliwość Sekretarza Generalnego Kongresów, ich spiritus movens, d-ra Ammendego, nie zdoła uratować od zupełnego bankructwa ideowego tej instytucji wygranej do końca i przegranej niemal bez reszty.

Kongres stwierdził, że poszczególne wyznania nie sprzeciwiają się postulatowi swobodnego rozwoju kulturalnego mniejszości narodowych, fakt bezsporny, przez nikogo nigdy niekwestjonowany, jeżeli chodzi o samą *zasadę,* ale jakżeż daleki od rzeczywistości, jeżeli chodzi o *praktykę* dnia powszedniego.

Kongres stanął na stanowisku *generalizacji,* t. j. rozciągnięcia międzynarodowych zobowiązań mniejszościowych na wszystkie pań-

stwa, ale dał jednocześnie niedwuznaczny wyraz swym uzasadnionym najzupełniej wątpliwościom, czy jest w możności choćby w najmniejszym stopniu przyczynić się do zrealizowania tego słusznego postulatu, a choćby rozszerzyć to zobowiązania na którekolwiek z państw, dotychczas niemi nieskrępowanych, np. na... Rzeszę Niemiecką, tę rzekomo (o ironjo!) orędowniczkę mniejszości narodowych, tak śmiało zawsze występującą za rozbudową i ulepszeniem systemu mniejszościowego w Lidze Narodów, nie wyciągającą jednak, niestety, należytych konsekwencyj wobec samej siebie jako państwa, posiadającego na swym obszarze liczne, autochtonne mniejszości narodowe.

Kongres jeszcze raz (czynił to na każdym Kongresie!) zaatakował Ligę Narodów za „opieszałość" w sprawach mniejszościowych, domagając się nowej *reformy procedury mniejszościowej*, aczkolwiek nie mógł nie być świadom tego, że bez generalizacji żadne z państw traktatowych nie może się zgodzić i nie zgodzi się napewno na jakiekolwiek „ulepszanie" procedury.

Kongres podniósł wreszcie, że dla rozwiązania problemu mniejszościowego ma doniosłe znaczenie naukowe badanie tych problemów przez odpowiednie *instytuty mniejszościowe*.

Oto cały plon tegorocznego Kongresu: jakżeż mizerny, ubożuchny w porównaniu do włożonej w jego przygotowanie energji. Albo powtórzył co już wielokrotnie uchwalał, albo w rezolucjach nowych odkrył... Amerykę! Nic też dziwnego, że od samego początku do samego końca skutecznie z Kongresem rywalizował Wiedeń, który — zwłaszcza dzięki przepięknej letniej pogodzie — większe wzbudzał zainteresowanie dla siebie, niż dla goszczonego w swoich murach Kongresu.

Jeżeli dodamy do tego fakt mniej licznego tym razem niż na Kongresy poprzednie przyjazdu reprezentacyj mniejszościowych, to bez żadnych uprzedzeń stwierdzić należy, iż nie spełnił nadziei w nim pokładanych przez jego organizatorów, że rozczarował, bo rozczarować musiał, nawet najżyczliwie doń usposobionych, że jeszcze raz dowiódł, że jest dziecięciem niemieckiem martwo poczętem.

Wiedeń, w październiku 1932.

Redakcja naszego pisma składa Panu Prezesowi Rady, Marszałkowi Władysławowi Raczkiewiczowi wyrazy najgłębszego współczucia z powodu śmierci Jego Matki, ś. p. Ludwiki Raczkiewiczowej.

ST. KOWALEWSKI

Wieści z Argentyny

(Od członka-korespondenta Rady Organizacyjnej).

Życie Polonji w Argentynie.

Wytrwałość polskiego wychodźcy jest na obczyźnie nieomal że przysłowiową: gdzie nie wytrzyma Argentyńczyk, Hiszpan, Włoch, Czech, lub Niemiec, tam napewno nasz polski emigrant przesiedzi lata całe i jak się go zapytasz:

— Jak tam? — to ci odpowie:

— Najgorsze, psiakość, to te pierwsze dni... później — człek się przyzwyczaja.

Tak jest z naszymi wychodźcami w gorącem Misiones, dusznem i malarycznem Chaco, piaszczystem i mroźnem Patagones i t. p., skąd jednak Polacy, raz osiedliwszy się, nietylko że nie uciekają, lecz, niby krety, wkopią się w tę ziemię i coraz bardziej swoje kretowiska rozszerzają.

Rok jednak bieżący na zbyt ciężką próbę wystawił wytrzymałość polskiej braci wychodźczej w Argentynie. Z jednej strony — szalone bezrobocie, z drugiej –nagonka policyjna, która wszystkich blondynów i posiadających trudne do spamiętania nazwiska (jak np. Chruszczewski, Krzeczkowski i inne... wicze, niemożliwe dla Argentyńczyka do wypowiedzenia)—na gwałt robi „banditos" i „comunistas".

Od bezrobocia twardy nasz chłop ratuje się na wzór cyganów, rozbijając zbiorowy obóz i, wspomagając się wzajemnie. W dzielnicy Buenos Aires-Palermo — nad brzegami La Plata, istnieje taki obóz, liczący około 4-ch tysięcy bezrobotnych emigrantów (w tem również Czechów, Jugosłowian, Litwinów etc.—całą „międzynarodówkę"), którzy ze starych blach sklecili sobie schroniska, zabezpieczające ich od deszczu i, tak zimując, czekają z utęsknieniem lata i wznowienia robót polnych i „cuadrillowych". W dzień niedoszli miljonerzy udają się „na połów" pożywienia do wielkiej i bogatej stolicy, często odnajdując je w kubłach ze śmieciami, a jeszcze częściej—żebrząc po ulicach.

Od nagonki policyjnej i nieprawnego przetrzymywania w więzieniu emigrant nasz ratuje się „głodówką". Ostatnio w więzieniu w „Villa Devoto" około 400 takich więźniów (wśród których był znaczny odsetek Polaków) za pomocą kilkudniowej „głodówki" wywalczyło sobie wolność. Pomogło im do pewnego stopnia i jedno z tutejszych popołudniowych czasopism—„Critica", które będąc w gruncie rzeczy pismem brukowem i mocno współdziałającem w propagandzie antypolskiej (nie tak dawno podało ono artykuł pewnego niemieckiego szowinisty o „polskim korytarzu", do którego dołączyło mapkę „korytarza", która wiecie co obejmowała? Całe Pomorze, Poznańskie i Sląsk!!!)—stara się również być liberalnem, a nawet — mocno postępowem.

Wogóle ostatniemi czasy odczuwamy tutaj silną nagonkę antypolską, robioną, zdaje się za niemieckie pieniądze. Skutkiem tego kroniki policyjne roją się od „sospechosos" (podejrzanych) w napadach

„polacos". A nawet jednego z nich zrobiono ideowym „bohaterem", przypisując mu podpalenie wielkiego rezerwuaru z ropą naftową w Państwowej Rafinerji w Plaza Huincul w Patagonji. Krążą pogłoski, że podpalenie basenu zostało podobno dokonane przez urzędników tychże zakładów (w obawie przed Komisją Rewizyjną), którzy przechodzącego podówczas obok basenu emigranta polskiego polecili zabić, oficjalnie komunikując, iż przyłapany został przez dozorców „in flagranti" i nie chcąc się oddać w ręce władz, „podpalacz-anarchista" popełnił samobójstwo. Federacja „Dom Polski" i wszystkie polskie towarzystwa łącznie z Poselstwem i Konsulatem robią, co mogą, by zwalczać antypolską propagandę i ratować wychodźców od nędzy.

Federacja „Dom Polski" wznowiła wydawanie bezpłatnych obiadów (ilość ich dochodzi do 150 dziennie), na pokrycie kosztów których opodatkowały się osoby pracujące (od urzędników Poselstwa i banków począwszy, a skończywszy na zwykłym „cuadrillancie"). W akcji tej, poza Federacją „Dom Polski" i jej sekcją w Buenos Aires, Tow. „Wolna Polska", wiele pomaga niedawno zorganizowane „Koło Kobiet Polskich" przy Fed. „Dom Polski", które również zajmuje się zbieraniem i rozdziałem używanej odzieży wśród bezrobotnych, prowadzeniem bezpłatnej szkoły kroju, odczytów etc. W programie Koła Kobiet również leży opieka nad przyjeżdżającymi do Argentyny samotnemi kobietami-Polkami. Funkcję tę, natychmiast po otrzymaniu od Dyrekcji Imigracji legitymacji wolnego wstępu na okręty, Koło Kobiet w najbliższych dniach rozpocznie.

Federacja „Dom Polski", oprócz uruchomienia kuchni bezpłatnej, wyremontowała schronisko, w którem znajduje nocleg do 80 emigrantów, jak również doprowadziła do możliwej perfekcji funkcjonowanie Patronatu w Buenos Aires (który przeniesiony został z dn. 1-go sierpnia r. b. do lokalu Banku P. K. O., calle Leandro N. Alem 484), a zwłaszcza działu pośrednictwa pracy oraz doraźnych zapomóg.

Stwierdzić z zadowoleniem należy, że wobec powagi sytuacji, towarzystwa polskie zarówno w stolicy, jak i na prowincji mniej już pamiętają o urządzaniu zabaw, obchodów, a więcej zajmują się pracą naprawdę społeczną.

Również w zwalczaniu propagandy antypolskiej zorganizowana Kolonja robi co może. W pierwszym rzędzie intensywnie odpiera ją na łamach „Głosu Polskiego", od niedawna przekształconego na dziennik. Dalej, w porozumieniu z Poselstwem, zarząd „Domu Polskiego" interwenjował w niektórych miejscowych dziennikach. W wypadkach pojedyńczych interwenjujemy u władz policyjnych. Ostatnio dla skuteczniejszego zwalczania propagandy i przychylniejszego usposobienia opinji publicznej (którą nastrojono do tego stopnia, że trudno dziś Polakowi otrzymać pracę w służbie domowej, a niektóre fabryki, jak rzeźnia „Frigorifico Anglo" na Dock-Sud, Zakłady Metalurgiczne „San Martin" i inne — masowo pozwalniały wszystkich polskich, ruskich i litewskich robotników), zarząd „Domu Polskiego" poczynił pewne kroki w celu zyskania sobie w tej akcji pomocy miejscowych poważniejszych instytucyj społeczno-politycznych.

Również pod naciskiem kryzysu zorganizowali się Polacy w dalekiem Chaco. W stolicy tej gubernji, mieście Resistencia, utworzyli

Towarzystwo, które natychmiast zgłosiło swą przynależność do Federacji „Dom Polski". Towarzystwo to narazie liczy około 60 członków.

Pozatem założyciele Pierwszej Polskiej Kooperatywy w Argentynie p. n. „Energja" konsekwentnie kontynuują akcję tworzenia Kooperatyw Pracy. Owocem ich wysiłków jest powstanie spółki udziałowej do łowienia ryb nad rzeką La Plata (50 klm. od Buenos Aires) i przetwarzania je na oliwę oraz ryby wędzone. W pracy tej znalazło obecnie zajęcie około 30 polskich wychodźców (Rybacy ci w ubiegłą niedzielę wykopali z dna rzeki część szkieletu ogromnego zwierza morskiego z gatunku wieloryba, wagi około 4.000 kg., który mają szczerą chęć podarować polskiemu muzeum, tylko, niestety, jest to zbyt „lekkie" i niema sposobności przewiezienia kości tej do Polski).

Jak widzimy z powyższego, bieda ma również swoje dodatnie strony, gdyż skłania nas do samopomocy i wytwarza właściwą formę pracy społecznej wśród wychodźtwa.

Sytuacja gospodarczo-finansowa Argentyny.

Pomimo, iż już od kilku miesięcy mamy w Argentynie „prawowity" rząd parlamentarny, to jednak gospodarczo dotychczas nic się u nas nie zmieniło na lepsze. Rolnictwo w dalszym ciągu narzeka na niskie ceny ziemiopłodów i brak kapitału na niezbędne gospodarcze inwestycje. W roku bieżącym, tak jak nigdy, rolnicy wysprzedali swoje zapasy zboża i bydła, pozostawiając w kraju znacznie mniejszy „stock", aniżeli w latach ubiegłych. W okresie 7-o miesięcznym roku bieżącego Argentyna wyeksportowała: mięsa i tłuszczu za 229.910 tysięcy, zboża za 597.661 tys., produktów leśnych (m. in. „quebracho") za 16.201 tys. i różnych innych za 8.117 tys. Czyli ogółem za 851 miljon 889 tys. pesos papierowych *). Suma ta, w porównaniu z tymże okresem roku ubiegłego, jest o 24 miljony mniejsza. Chociaż rolnictwo sprzedało do 1-go sierpnia 100.059 tys. ton zboża, 1.264.505 szt. bydła i 1.778.869 szt. owiec, to jednak do tego stopnia narzeka na kryzys, że na jednem z zebrań „estancierzy" uchwalili przesłać do „Congreso" rezolucję, grożąc, iż jeśli rząd nie udzieli rolnictwu większych doraźnych pożyczek, to gotowi będą na rok przyszły nie rozpoczynać siewów. Rząd rozpatrzył petycję rolników i przeznaczył na rok bieżący na kredyty dla rolnictwa 180 miljonów pesos.

O kryzysie w handlu najlepiej świadczy import produktów z zagranicy, który do 1-go sierpnia wynosił zaledwie 470 miljonów 301 tys. pesos, czyli o 290 miljonów mniej, aniżeli w tym samym okresie roku zeszłego.

Finansowo również sytuacja w Argentynie w dalszym ciągu jest niewyraźna. Wprawdzie argentyński minister skarbu w sprawozdaniu swem do 15-go września r. b. stwierdził zadawalniający stan kasy państwa, wykazując w przychodzie 764.484.142 pesos, a w rozchodzie 750.141.399 pesos; zapomniał jednak dodać, że wpływ kasowy składa-

---

*) W/g oficjalnego kursu 100 złotych równa się 44,10 peso papier.; 1 dolar = 3,88; dolar gotówka — oficjalnie 4,04 pes., na „czarnej giełdzie" dolar koszt. 4,65; za 100 złoty gotówka—około 55 pesos papier.

jący się: z podatków celnych 177.150.433 pes., podatków terytorj., patentów i opłat stemplowych 94.930.610 pes., podatków wewnętrznych 94.359.276, podatku obrotowego 13.184.677, poczt. i telegr. 24.662.950, wydziału sanitarnego 13.788.401 i różnych innych drobnych — jest w gruncie rzeczy o 244 miljony mniejszy od rozchodu, ponieważ 258.079.049 pesos wpłynęło ze sprzedaży państwowych papier. kredytowych (w tem 215 milj. 450 tys. pożyczki „patrjotycznej"). W to, aby „Pożyczka Patrjotyczna" osiągnęła swą preliminowaną sumę 500 miljonów pesos—nikt już w Argentynie nie wierzy.

Saldo gotówki w Kasie Skarbowej w dniu 15-go września r. b. wynosiło 24.346.906 pesos.

Zawdzięczając znacznemu osłabieniu importu, dotychczas jakoś rządowi udało się zapotrzebowanie na dewizy zagraniczne załatać. Komisja Dewizowa wprawdzie zapotrzebowania silnie obcina, jednak kurs peso utrzymała na jednakowej wysokości i emigranci nasi jakoś tam sobie radzą z ograniczeniem wysyłki najwyżej do 100 pesos miesięcznie.

Jednak zmniejszony import ma dla skarbu państwa i odwrotną stronę medalu, t. j. zmniejszenie się wpływów z cła, na których w głównej mierze Rząd Centralny Republiki Argentyńskiej się opiera. Jeżeli wobec tego z jednej strony weźmiemy niewątpliwe zmniejszenie się eksportu w następnych 5-ciu miesiącach (do końca bież. roku), z drugiej—zmniejszony wpływ celny oraz pozostałe do zapłacenia do końca roku bieżącego 161. milj. 300 tys. pesos, jako saldo rat zadłużeń wewnętrznych i zagranicznych, to oświadczenie argentyńskiego ministra skarbu, iż rząd pod żadnym pozorem nie chwyci się za moratorjum ani za nową emisję—ma znaczenie bardzo problematyczne.

Resumé obecnej sytuacji w Argentynie.

Z punktu widzenia naszych polskich interesów obecną sytuację w Argentynie zdefinjować można następująco: Wyjazd do Argentyny nowej emigracji narazie jest nie do pomyślenia. Jednakże tutejsze organizacje winny robić wszystko w tym kierunku, aby zatrzymać w Argentynie tych, którzy już się tutaj znajdują, by nie wydali resztki swych oszczędności na drogie przejazdy okrętowe i z miejsca nie powiększali szeregów bezrobotnych w kraju, obciążając kasę państwową (zapomogi dla bezrobotnych i t. p.). Dzisiejszą masową reemigrację powinniśmy wstrzymać, gdyż właśnie dla tych, którzy się pozostaną w Argentynie jest w każdym bądź razie nadzieja lepszej egzystencji, aniżeli w Europie. I jeśli przy dzisiejszych krytycznych warunkach emigracja polska w Argentynie przynosi naszemu krajowi zysk około 120 tys. dolarów miesięcznie (jakie wg. mego obliczenia, nawet przy dzisiejszym obostrzeniu wysyłek walut, polscy wychodźcy swym rodzinom do kraju przesyłają), to niewątpliwie przy pewnem unormalizowaniu się stosunków, korzyść ta kilkakrotnie może się powiększyć.

Czynniki nasze oficjalne okres obecny winny wykorzystać na przygotowanie nowej emigracji, która prędzej czy później musi z Eu-

ropy do Argentyny napłynąć. Warunki ekonomiczne zmuszą rząd argentyński do zmiany swej polityki kolonizacyjno - emigracyjnej. Z chwilą nadejścia tego sprzyjającego momentu, emigracja polska winna do maksimum go wykorzystać i nie pozwolić emigracjom innych narodów się wyprzedzić.

Buenos-Aires, we wrześniu 1932 roku.

W. NOWAK

Szkolnictwo polskie w Kanadzie

(Koresp. własna)

Nauka języka polskiego we wszystkich prowincjach Kanady może być wykładaną tylko poza godzinami szkolnemi, zależnie od dobrej woli siły nauczycielskiej, naturalnie o ile ta jest pochodzenia polskiego.

Wyjątek stanowi jedynie prowincja Quebec, zamieszkała w większości przez Francuzów, których przedstawiciel w rządzie federalnym, wielki działacz narodowy senator Laurier, zdobył między innemi także prawo osobnego stanowienia o szkolnictwie w tej prowincji, w której wprowadzono szkoły wyznaniowe.

Szkoły polskie w francuskiej Kanadzie

Pierwsze klasy polskie w prowincji Quebec powstały w roku 1915, za staraniem Ks. Franciszka Pyznara z zakonu O. O. Franciszkanów, będącego w tym czasie polskim proboszczem w Montrealu, któremu, po wielkich trudnościach, udało się uzyskać zgodę na ich otwarcie od Katolickiej Komisji Szkolnej.

Klasy polskie mieszczą się w szkołach miejskich i są utrzymywane przez Komisję Szkolną; nauczycielstwo polskie jest również przez nią opłacane i pracuje na tych samych warunkach co i nauczycielstwo francuskie.

Zwierzchnością nauczycielstwa polskiego są: Komisja Szkolna, kierownik danej szkoły, w której są klasy polskie i proboszcz parafji polskiej jako dyrektor duchowny, który również decyduje o kwalifikacjach sił nauczycielskich do nauczania języka polskiego, oraz ma prawo zmieniania sił nauczycielskich według swego uznania.

Nauka odbywa się przez 5 dni w tygodniu po $5^3/_4$ godzin dziennie.

W klasie wstępnej wykładowym jest jedynie język polski, natomiast w klasach 1-ej, 2-ej i 3-ej, wykładowymi językami są: pół dnia język polski, wykładany przez siłę polską, w drugiej zaś połowie dnia — język francuski i angielski, wykładany przez siłę francuską lub angielską. Według rozporządzenia władz szkolnych dzieci, które ukończyły polską 3-cią klasę muszą przechodzić na dalszą naukę do klas francuskich lub angielskich.

Każdy obznajmiony ze stanem szkolnictwa w prowincji Quebec wie, że postępy osiągnięte przez dzieci w języku polskim przedstawiają się bardzo smutnie; 95 procent tych dzieci, po ukończeniu szkół,

przekręca język polski do niemożliwości, a tylko mały odsetek włada nim lepiej, zawdzięczając to zresztą jedynie swym rodzicom, o ile ci w domu poprawnie po polsku rozmawiają i pilnują, ażeby dziecko od czasu do czasu po polsku czytało lub pisało.

Główną przyczyną, że dzieci tak małe korzyści wynoszą z czterech lat nauki w klasach polskich jest to, że siły nauczycielskie, uczące języka polskiego, same nie posiadają odpowiednich kwalifikacyj, gdyż niektóre z nich ukończyły zaledwie 3 klasy szkółki elementarnej, niektóre zaś posiadają jedynie t. zw. *wykształcenie domowe*. Często się słyszy jak dziecko, uczęszczające do klasy polskiej, rozmawia ze swą własną nauczycielką języka polskiego po angielsku, ponieważ niejedna nauczycielka, sama słabo mówiąca po polsku, woli zwracać się do dzieci po angielsku i dlatego też w tak dodatnich warunkach szkolnych korzyści odnośnie języka polskiego są znikome.

Wprawdzie pp. instruktorowie oświatowi wysyłani z Polski do nas starali się nawiązać bliższy kontakt z tutejszem nauczycielstwem, urządzając pogadanki na temat pedagogiki oraz o Polsce współczesnej, ale nie przyniosły one pożądanych rezultatów z powodu fałszywego wstydu i zarozumiałości niektórych sił nauczycielskich, uważających się za dostatecznie już wykwalifikowanych i nie uczęszczających na wykłady. Projekty zaś wysuwane przez tychże pp. instruktorów oświatowych, co do sprowadzenia kwalifikowanych sił z Polski okazują się niepraktyczne z powodu trudności i kosztów przejazdu z Polski, a szczególnie z braku dokładnej znajomości wśród nauczycieli z kraju przynajmniej jednego z tutejszych języków (angielskiego i francuskiego).

Najwydajniejszą siłą może być jedynie posiadająca przynajmniej średnie wykształcenie w języku polskim i dokładną znajomość jednego z języków krajowych, która wykładając język francuski lub angielski mogłaby tłómaczyć trudniejsze wyrazy po polsku, przez co dzieci korzystałyby więcej; takich sił znaleźćby można parę i tu na miejscu przy odpowiednich staraniach czynników mających prawo decydowania o kwalifikacjach sił nauczycielskich.

Zapominanie przez dzieci języka polskiego płynie również i z tego, że ukończywszy klasy polskie pozostawione są same sobie. W tym kierunku możnaby dopomóc im przez utworzenie kursów dopełniających, na które nadawałyby się soboty jako dnie wolne od nauki codziennej. Na tych kursach dzieci dokształcałyby się w języku polskim, historji, oraz mogłyby się trochę zaznajomić z literaturą i współczesną Polską. Na takich kursach mogłyby być również przygotowywane przedstawienia amatorskie, śpiewy i deklamacje na wszelkie święta narodowe polskie obchodzone uroczyście, przez co wpajanoby miłość do ojczyzny w sercach także i tych dzieci, które są zrodzone już na tutejszej ziemi.

Szkoły polskie w angielskich prowincjach Kanady

Zupełnie inaczej przedstawia się szkolnictwo polskie po miastach i osiedlach rolniczych (farmach) w innych prowincjach Kanady, gdzie są wszędzie szkoły angielskie, w których wykładanie języka polskiego w godzinach szkolnych jest wzbronione. Tam zajmują się tem parafje

i towarzystwa polskie przez zakładanie klas wieczornych, sobotnich i wakacyjnych, w wielu wypadkach prowadzonych z nadludzkim wysiłkiem, z powodu braku funduszów na lokale, przyrządy szkolne i na opłacenie nauczycieli. To też jedynie dzięki tym instytucjom, podtrzymującym tak zbożną pracę, dziatwa polska może pobierać chociaż w skromnej mierze, ale zawsze naukę języka macierzystego.

Najsmutniej przedstawia się sprawa szkolnictwa polskiego na farmach. Szkoły i siły nauczycielskie opłacane są przez osadników, zamieszkujących w danym okręgu szkolnym, ale nawet w osiedlach zamieszkałych w większości przez rodziny polskie, nauka obowiązkowo odbywa się tylko w języku angielskim, natomiast język polski może być wykładany jedynie poza godzinami szkolnemi, zależnie od dobrej woli siły nauczycielskiej, o ile ta jest narodowości polskiej. Tam dzieci znają język polski o tyle tylko, o ile go w domu nauczą ich rodzice.

Nie ulega wątpliwości, że całemu Narodowi Polskiemu leży na sercu dziatwa polska, znajdująca się poza granicami Ojczyzny — to przyszłość tego poważnego odłamu Polaków, który stanowi czwartą część Narodu Polskiego; następna generacja jest naturalnie liczniejszą i bardziej odpowiednią dla pionierstwa polskiego na obczyźnie. Należy uwzględnić, że imigracja polska w Kanadzie składa się przeważnie z niezamożnej klasy robotniczej i rolniczej, dlatego też koszta związane z utrzymywaniem szkółek polskich i sił nauczycielskich są ponad miarę sił społeczeństwa polskiego, rozbitego na drobne kolonje, a pozatem zupełnie wyczerpanego finansowo z powodu obecnego kryzysu.

To też szczególnie w czasie tego kryzysu gospodarczego, który może jeszcze trwać lata, *nieodzownie potrzebną byłaby pomoc ze strony miarodajnych czynników i społeczeństwa w Polsce.*

Poza pomocą pieniężną, bardzo ważne są pomoce szkolne jak: różne podręczniki szkolne i wypożyczanie przezroczy.

Byłoby również bardzo pożądanem zaopatrywanie osiedli polskich w bibljoteczki, składające się z dziełek o treści odpowiedniej dla dzieci i młodzieży dorastającej, które przez czytanie nabierałyby większej wprawy w języku polskim i mniej byłyby narażone na wyradawianie.

Montreal — Kanada.

Z ostatniej chwili.

Z Krakowa nadeszła smutna wiadomość o śmierci, przebywającego tam na kuracji, ś. p. Stanisława, b. Wiceprezesa Związku Polaków na Łotwie, wybitnego naszego działacza mniejszościowego.

[Łasewicza.

Cześć Jego pamięci!

Rozwój gospodarczy ludności polskiej na Czeskim Śląsku Cieszyńskim i Morawach.

Zasadniczym składnikiem strukturalnym społeczeństwa polskiego na Czeskim Śląsku Cieszyńskim i Morawach, pomimo bogactw naturalnych kraju, to małorolni (gospodarstwa ponad 30 ha nieliczne) oraz górnicy i robotnicy zajęci pracą w kopalniach węgla oraz hutach żelaza. Niemal zupełny brak stanu średniego w strukturze ludności polskiej starano się oddawna usunąć, dążąc do stworzenia instytucyj gospodarczych opartych, dla braku potrzebnego kapitału na szerszych warstwach społeczeństwa polskiego, tembardziej, że brak organizacyj gospodarczych zawsze odczuwano dotkliwie przy organizowaniu innych dziedzin życia narodowego.

Z tych pobudek wynikające usiłowania znalazły zrozumienie wśród szerokich warstw ludności polskiej i doprowadziły w nadzwyczaj krótkim czasie do niecodziennego rozkwitu spółdzielczości, co stwierdza fakt, że niemal $^4/_5$ ludności tej jest zorganizowane w spółdzielniach, dowodząc niespożytej energji i zdolności organizacyjnej naszej mniejszości i na tem polu.

Najstarszą polską instytucją, zorganizowaną na tych zasadach, jest Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, założone w r. 1873. Po niem pojawiają się w szybkiem tempie inne, o charakterze dostosowanym do potrzeb swych członków. Zależnie od terenu na jakim się pojawiają powstają instytucje kredytowe, przeważnie na terenach posiadających przewagę rolniczą, zaś spożywcze—w zagłębiu węglowem, o przewadze ludności zatrudnionej w przemyśle.

Poszczególne spółdzielnie zrzeszone są ponadto zależnie od typu, spożywcze w Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku, zaś kredytowe i rolnicze dawn. w Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Czeskim Cieszynie, obecnie Związek Spółdzielni Polskich w Czechosłowacji. Ostatni spełnia zarazem obok czynności rewizyjnej również funkcję Kasy Centralnej, przyjmując nadwyżki kasowe Spółdzielni kredytowych, jako wkładki na rachunek bieżący, względnie udzielając pożyczek. Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywczych na Śląsku zrzesza obecnie przeszło 80 Spółdzielni, liczących razem około 20.000 członków. Prasowym organem tego Związku jest „Przegląd Współdzielczy” wydawany w 8 tys. egzemplarzy. Związek Spółdzielni Polskich w Czechosłowacji zrzesza również około 95 spółdzielni, liczących razem około 18.000 członków. Obrót związku w r. ub. wynosił 318.982.465 Kc, z pośród poszczególnych spółdzielni zasługują na specjalną uwagę ze spożywczych „Centralne Stowarzyszenie Spożywcze dla Śląska w Łazach, założone w r. 1905, posiadające dziś 101 filij rozsianych po całym Śląsku i liczące 16.500 członków. Spółdzielnia ta posiada 69 własnych domów i wielką nowocześnie urządzoną piekarnię parową, wypiekającą 100 tys. q. mąki, pozatem 8 samochodów ciężarowych. Bilans Spółdzielni za rok 1928 przedstawiał się następująco: Obrót 40 milj. Kc (koron czeskosłow.) z tego 3 milj. Kc surowego zysku. Udziały członków wynosiły 2.613.000 Kc, wkładki oszczędnościowe członków 7.500.000 Kc. Wartość nieruchomości wyrażała się cyfrą 4.830.000 Kc.

Następnemi są: 1) Stowarzyszenie Spożywcze dla Robotników i Rolników w Stonawie, posiadające 15 filij i 2 domy robotnicze. Jest ono najstarszem tego typu pol. stowarzyszeniem spożywczem na Śląsku. Założone zostało w r. 1896, 2) Stowarzyszenie „Postęp" w Karwinie, założone w r. 1901, 3) Ludowa Spółka Spożywcza w Stonawie posiadająca 2 filje, 4) Stowarzyszenie Domów Robotniczych i t. d.

Ze Spółdzielni kredytowych zrzeszonych w Związku Spółdzielni Polskich w Czechosłowacji wymienić należy przedewszystkiem „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek w Czeskim Cieszynie", posiadające 7 filij i liczące 5.371 członków. Obrót roczny tego Towarzystwa wynosił w r. 1928 67 milj. Kc. Wkładki oszczędnościowe i na rachunku bieżącym 37 milj. Kc. Towarzystwo to, jak już wspomniano na wstępie, jest najstarszą instytucją kredytową Śląska, która położyła też największe zasługi na polu nietylko gospodarczem, ale i narodowem i kulturalnem. W ciągu długiego czasu swej działalności wpływało Towarzystwo pobudzająco i twórczo w różnych kierunkach życia narodowego na Śląsku. Pomagało w założeniu i finansowaniu licznych towarzystw kulturalno - oświatowych i gospodarczych jak Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Domu Narodowego, Związku Polskich Kas Raiffeisena, Drukarni Domu Narodowego, oraz całego szeregu spółek rolniczych, spożywczych, produkcyjnych, handlowych, wreszcie przedsiębiorstw prywatnych, odgrywających później wybitną rolę społeczną. Nie zapominało też o celach użyteczności publicznej, zasilając różne towarzystwa znacznemi datkami.

Z innych zasługuje na uwagę „Bank Rolniczy we Frysztacie", posiadający 2 filje i liczący 1.128 członków. Obrót roczny banku wynosił w r. 1928 16.589.624 Kc. Wkładki oszczędn. i na rachunku bieżącym 5.581.616 Kc. Zaznaczyć należy, że bank ten jest stowarzyszeniem spółdzielczem z nieograniczoną poręką, a nie towarzystwem akcyjnem jak wielkie instytucje bankowe. Prócz tego do zrzeszonych należą 63 Kasy Raiffeisena, liczące razem 11.000 członków. Ich obrót roczny wynosił 55.000.000 Kc. Wkładki członków 30.000.000 Kc.

Pozatem istnieje na Śląsku cały szereg pomniejszych spółdzielni i Spółek kredytowych, spożywczych, handlowych, elektryfikacyjnych i rolniczych.

Jak z powyżej przytoczonych danych wynika, ludność polska w Czechosłowacji zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że do podtrzymania jej niezależnego bytu narodowego koniecznemi są prócz potrzeb kulturalnych i oświatowych, także podstawy materjalne, umożliwiające jej swobodny rozwój gospodarczy przy pomocy samodzielnych o zapewnionym bycie i dobrze się rozwijających polskich instytucyj gospodarczych. Tem też tłumaczyć można niezwykłą energję i rozmach, z jakim rozwijają się wszelkie polskie placówki na Śląsku. Pozatem odgrywa tu niemałą rolę także daleko posunięte i głęboko zakorzenione zrozumienie szerokich mas społeczeństwa polskiego dla konieczności oszczędzania, o czem świadczy i fakt, że oszczędzają tu nietylko starsi, lecz nawet i dzieci szkolne. Skutkiem tego jest ciągle wzmagająca się zdolność kapitalizacyjna ludności polskiej, którą już dziś szacuje się na mniej więcej 60 miljonów Kcz.

HUBERT SUKIENNICKI

Ochrona krajowego rynku pracy we Francji a polska emigracja

Ochrona krajowego rynku pracy we Francji, odczuwającego do niedawna olbrzymie zapotrzebowanie na cudzoziemską siłę roboczą, nie była zagadnieniem aktualnem.

Ustawa z dnia 8 sierpnia 1893 r. o pobycie cudzoziemców we Francji i ochronie pracy narodowej, znowelizowana ustawa z 16 lipca 1902 r., przetrwała około lat 40; wysoce liberalna w swych zasadniczych wytycznych (co zresztą było wynikiem stosunków populacyjnych) dopuszczała całkowitą swobodę w zatrudnianiu na rynku pracy robotnika cudzoziemskiego, przewidując jedynie obowiązek wobec niemającego stałego miejsca zamieszkania robotnika cudzoziemskiego (non admis à domicile) składania we właściwem merostwie lub komisarjacie policji odpowiedniej deklaracji (w przeciągu 8-iu dni od chwili przybycia do danej gminy robotnik cudzoziemski zostawał wciągnięty do rejestru immatrykulacyjnego, z którego wyciąg bywał mu doręczany).

W razie zmiany miejsca zamieszkania robotnik cudzoziemski obowiązany był w przeciągu dwóch dni od przybycia do nowego miejsca zamieszkania zawizować swoją kartę immatrykulacyjną.

W myśl art. 64 księgi II Kodeksu Pracy pracodawca nie mógł pod sankcjami pieniężno-karnemi udzielić zatrudnienia robotnikowi cudzoziemskiemu, o ile ten ostatni nie posiadał karty immatrykulacyjnej).

Jedynie dwa dekrety rządowe z dnia 10 sierpnia 1899 r. o warunkach pracy w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, samorządowych oraz zajmujących się dostawami i robotami publicznemi, zawierały fakultatywny przepis o ograniczeniu i zatrudnianiu robotników cudzoziemskich w wymienionych przedsiębiorstwach, przyczem ewentualne procentowe ograniczanie w tym względzie powierzone było właściwym prefektom.

Powyższy stan rzeczy zmieniony został częściowo dopiero ustawą z dnia 11 sierpnia 1926 r. o zmianie poszczególnych artykułów II księgi Kodeksu Pracy, mającej na celu wzmożenie ochrony rynku pracy narodowej; przytoczona ustawa wprowadziła pierwsze poważniejsze ograniczenia w swobodnem zatrudnianiu robotników cudzoziemskich.

Na mocy tej ustawy pracodawcy zostało wzbronione przyjmowanie do pracy robotnika cudzoziemskiego, niezaopatrzonego w kartę tożsamości (dowód osobisty). Ponieważ dowód ten mógł otrzymać tylko robotnik, sprowadzony do Francji w celach zarobkowych i przy zachowaniu wszelkich przepisów administracyjnych, ustawa z 11 sierpnia 1926 r., dopuszczając możliwość stosowania rygorystycznych przepisów administracyjnych, upoważnia organa państwowe lub samorządowe do odnawiania karty tożsamości robotnikowi, który w najdrobniejszych chociażby wypadkach znalazł się w kolizji z obowiązującemi go przepisami. Karta tożsamości wydawana jest z adnotacją co do cha-

rakteru pracy zarobkowej przy podziale na zatrudnionych w: 1) górnictwie, 2) przemyśle i 3) rolnictwie. Przepis ten ma szczególną wagę dla cudzoziemskich robotników rolnych, którzy nawet po skończonym kontrakcie pracy w rolnictwie nie mieli prawa bezpośredniego przejścia do pracy w przemyśle. Jakkolwiek zmiana karty tożsamości robotnika rolnego na robotnika przemysłowego była teoretycznie możliwa, to jednak w praktyce — ze względu na tendencje francuskiego rynku pracy, odczuwającego największe i stałe zapotrzebowanie na cudzoziemską siłę roboczą w rolnictwie, — była właściwie uniemożliwiona.

W okresie ostatniego przesilenia gospodarczego we Francji pod wpływem opinji publicznej, a w szczególności na skutek inicjatywy francuskich syndykatów robotniczych, uchwalona została ustawa z dnia 10 sierpnia 1932 r. o ochronie krajowego rynku pracy (loi protegeant la main-d'oeuvre nationale).

Przytoczona ustawa przewiduje ustalenie granicy, wynoszącej 5% ogółu zatrudnionych robotników w przedsiębiorstwach użyteczności publicznej, samorządowych i innych warsztatach pracy pochodnych, dla robotników cudzoziemskich.

Co się tyczy przedsiębiorstw prywatnych przemysłowych lub handlowych, ustawa upoważnia władzę administracyjną do ustalenia procentowego stosunku robotników cudzoziemskich do ogółu robotników, zatrudnionych w wymienionych przedsiębiorstwach. Należy jednak zaznaczyć, że wspomniane uprawnienie nie posiada charakteru kategorycznie obligatoryjnego. Ograniczenia w zatrudnieniu robotników cudzoziemskich w przemyśle i handlu wydawane będą w formie dekretów rządowych w poszczególnych gałęziach przemysłu i handlu zarówno w odniesieniu do całego terytorjum Francji, jak też do poszczególnych obszarów. Rząd winien przed wydaniem dekretu wysłuchać opinji właściwych organizacyj pracodawców i robotników, które to organizacje mają prawo zgłaszania wniosków o ustaleniu odpowiednich ograniczeń.

Ustawa z dnia 10 sierpnia 1932 r. zawiera przepis, stanowiący, że każdy cudzoziemiec. mający zamiar pracować zarobkowo we Francji, winien uprzednio uzyskać zezwolenie ministerjalne (Ministerstwa Pracy — w przemyśle i Ministerstwa Rolnictwa — w rolnictwie), które wydawane jest po zasięgnięciu opinji właściwego urzędu pośrednictwa pracy; ponadto ustawa zabrania przyjęcia do pracy zamieszkałego już we Francji robotnika cudzoziemskiego, o ile w międzyczasie odebrano mu prawo pobytu we Francji.

Do ustawy z dnia 10 sierpnia 1932 r. wydane zostało rozporządzenie wykonawcze z dnia 19 października 1932 r., które w ogólnych zarysach zawiera przepisy, mające na celu przygotowanie materjału do wydania dekretu o ustaleniu procentowej kwoty robotników cudzoziemskich w poszczególnych zawodach lub zatrudnionych na pewnych obszarach; rozporządzenie to precyzuje również warunki, w których mogą być poczynione odchylenia od postanowień ustawy z 10 sierpnia 1932 r.

Jak więc z powyższego wynika, ostateczne uregulowanie doniosłej dla cudzoziemskich robotników we Francji sprawy leży w kompetencji władz administracyjnych (Ministerstwo Pracy).

Omówiona ustawa nie dotyczy robotników cudzoziemskich, zatrudnionych w rolnictwie, do których mają zastosowanie przepisy ustawy z dnia 11 sierpnia 1926 r.; należy podkreślić, że w obecnych warunkach przejście robotnika rolnego do pracy w przemyśle, staje się wykluczone.

Polsko-francuskie konwencje z dnia 3 września 1919 roku o emigracji i imigracji oraz z dnia 14 października o pomocy i opiece społecznej, zawarte w okresie omal że nie całkowitej swobody w uzyskaniu zatrudnienia dla robotnika cudzoziemskiego, nie mogą zawierać odpowiednio sformułowanych postanowień, któreby expressis verbis uchylały wobec robotników polskich obecnie wprowadzone ograniczenia. Nie znaczy to, by konwencje te nie mogły mieć w omawianej kwestji zastosowania.

Art. 6 konwencji z 3 września 1919 r. przewiduje całkowitą swobodę indywidualnej emigracji zarobkowej z zastrzeżeniem, zawartem w art. 12, wstrzymującym działanie art. 6 w wypadku, gdyby rynek pracy w niektórych okresach czasu, w niektórych miejscowościach lub w poszczególnych zawodach nie pozwalał na zasilanie tegoż rynku nową siłą roboczą. Częściowe wstrzymanie więc emigracji jednostkowej i zbiorowej do Francji przewidziane było konwencyjnie, co też zostało wyzyskane przez Rząd francuski. Natomiast żadna z obu konwencyj nie zawiera postanowienia, któreby umożliwiło zastosowanie do robotników polskich obecnych ograniczeń na rynku pracy. Wprost przeciwnie — art. 13 konwencji z 14 października 1920 r. zawiera wzajemnościową zasadę równego traktowania robotnika polskiego z francuskim (égalité de traitement) w zakresie stosowania ustaw, regulujących warunki pracy, przyczem zasada ta, w myśl konwencji, winna rozciągać się na wszelkie rozporządzenia w tym zakresie, wydane po wejściu w życie konwencji.

Niewątpliwem chyba jest, że jednym z warunków pracy robotnika francuskiego jest całkowita swoboda w wyborze lub przyjęciu zatrudnienia, co, opierając się na duchu konwencji, przysługuje również robotnikowi polskiemu. Wydaje się w oparciu o zasadę lex generalis non derogat legi speciali, że tego rodzaju ekstensywna interpretacja art. 13 konwencji z 14 października 1920 r. byłaby dopuszczalna. Wymaga ona miarodajnego wyjaśnienia ze strony właściwych czynników francuskich.

Gdyby jednak wykładnia taka nie dała się utrzymać, należy stwierdzić, że położenie naszego wychodźtwa we Francji będzie mocno zagrożone. W szczególności odnosi się to do zatrudnionych w górnictwie. Jak wiadomo, robotnicy polscy w tym zawodzie wynoszą circa 30% ogółu zatrudnionych robotników w górnictwie, wśród których jest jeszcze poza Polakami dość znaczny odsetek robotników innej narodowości.

Jeżeli się weźmie powyższe liczby i porówna z cyfrą, lansowaną przy wnoszeniu projektu o ochronie krajowego rynku pracy, cyfrę, która wynosić miała 10% zatrudnienia robotników cudzoziemskich we

wszystkich prywatnych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, to horoskopy naszej emigracji górniczej na przyszłość nie rysują się w zbyt barwnych kolorach. Stan niepewności oddziaływa również na psychikę emigracji wybitnie deprymująco.

Jako za jeden ze środków profilaktycznych, część emigracji polskiej we Francji, mająca zamiar pozostania we Francji na stałe, nie może nie uważać aktu naturalizacyjnego. Zjawisko przyjmowania obywatelstwa francuskiego przez robotników polskich daje się zauważyć w obecnej chwili w większych, niż dotychczas, rozmiarach; zjawisko to całkowicie idzie po linji francuskiej polityki imigracyjnej.

MARJAN JAWIŃSKI.

Oświata pozaszkolna we Francji.

(koresp. własna)

Prace oświatowe pozaszkolne na terenie Francji rozproszone są w kilku organizacjach. Częściowo akcję tę prowadzi nauczycielstwo polskie pod własną firmą (nieliczne kursy, odczyty, bibljoteki, drużyny harcerskie, Koła Młodzieży), częściowo zaś prace te objęły T. U. R., Komitety T-w., Związek Piłsudczyków, Strzelec oraz Pomoc Oświatowa i T-wa Katolickie, wreszcie drobne zrzeszenia lokalne.

Ta niejednolitość utrudnia pracę nad podniesieniem poziomu ideowego u pracowników oświatowych, oraz podniesienie programu prowadzonych prac i podjęcie racjonalnego wespół z wychodźtwem zaopatrywania kolonij robotniczych w środki pomocnicze naukowe i oświatowe jak przezrocza filmy, latarnie, programy prac, pomoc kursów i t. p.

Trzeba uporządkować tą akcję bądź to przez powołanie specjalnej organizacji oświatowej we Francji, do czego obecnie jeszcze dostatecznie grunt nie został przygotowany, bądź też do skierowania praktycznie wysiłków w celu wyznaczenia jednej organizacji specjalnego zakresu prac oświatowych pośród dotychczas już istniejących organizacyj. Posuwając myśl dalej, należałoby tej organizacji dopomóc fachowo do objęcia stopniowo wpływami całego wychodźtwa i z kolei do podniesienia pracy oświatowej na wyższy poziom. Ten sposób wydaje się łatwiejszym i możliwym do urzeczywistnienia szybciej. Kwestję wyboru tej organizacji trzebaby uzależnić od porozumienia się ze wszystkiemi ważniejszemi ośrodkami i organizacjami. Wysunięta organizacja przy pomocy fachowej nauczycielstwa mogłaby pokusić się o rozwiązanie choćby narazie spraw bibljotecznych, odczytów, kursów, dokształcających kursów o wyższym poziomie dla działaczy oświatowych i t. p. Właściwe jednak rozwiązanie oświaty pozaszkolnej na dłuższą metę we Francji widzieć należy *w powołaniu do życia przynajmniej 6 miesięcznych kursów o typie Uniwersytetów Ludowych w kraju, które przygotowałyby dopiero przywódców oświatowych dla wychodźtwa, których brak odczuwa się powszechnie.* Wówczas też naprawdę możnaby mówić o podniesieniu poziomu prac oświatowych na emigracji polskiej we Francji.

W *dziale bibljotekarskim* stanu dotychczasowego zobrazować należycie nie mogę, z braku statystyki bibljotek, której dotychczas zebrać nie mogłem,

mimo przyrzeczeń dostarczenia ich przez poszczególne organizacje. Wysuwam jednak zasadniczą koncepcję organizacyjną. Musi ustać dotychczasowy sposób okazyjnego obdzielania w książki wszelkich towarzystw i kolonij, które się po to zwrócą. Skoro ustali się, że pracę oświatową opiera się na bibljotekach, a organizację tych bibljotek i ich prowadzenie powierza się jednej jedynej organizacji polskiej, to jej właśnie należy przesyłać książki. Na terenie działalności tej organizacji należy dążyć, aby z kolei powstały większe bibljoteki publiczne, które będą prędzej w możności zebrania pewnych funduszów za wypożyczanie książek, a przeznaczonych na utrzymanie i konserwację księgozbiorów. Pomoc zaś, choćby niewielka, ze strony kraju lub organizacyj krajowych będzie wówczas mogła być obrócona na powiększenie księgozbiorów i należyte ich uporządkowanie. W akcji tej, o ile ma się ona udać, muszą wszystkie czynniki opiekuńcze we Francji zająć identyczne stanowisko z uwagi na duże tendencje różnych organizacyj wychodźczych do posiadania własnego kramiku bibljotekarskiego. Wtedy będzie tylko można osiągnąć pogłębienie pracy przez czytelnictwo i podniesienie zamiłowania do książki polskiej wśród wychodźtwa, wtedy dopiero powstaną możliwości do zorganizowania kontroli działalności bibljotekarskiej, stanu liczbowego księgozbiorów i czytelników oraz prowadzenie racjonalnej statystyki bibljotekarskiej we Francji. Ponadto wysunąć należy zasadę, że każda bibljoteka publiczna posiadać musi i dział książek dla młodzieży, tak, aby bibljoteki szkolne mogły być włączone do bibljotek publicznych.

Analogicznie pod względem organizacyjnym jak z bibljotekami będzie przedstawiać się sprawa z dostarczeniem organizacjom robotniczym *odczytów, obrazów tablic, przezroczy, latarń, filmów, etc. etc.* Gdy powstaną w kolonjach ośrodki oświatowe, grupujące się dookoła bibljotek i świetlic, wówczas będzie można punktom tym w sposób planowy dostarczać wyżej wymienionych pomocy, przyczem mając do czynienia z jednem środowiskiem w kolonji, jakby jednem Ogniskiem Oświatowem, prędzej będzie można wpłynąć na podniesienie poziomu jego pracy. Odczyty zresztą jak i inne pomoce muszą być pomyślane nieco inaczej, niż się powszechnie na emigracji o tem mówi i pisze. Chodzi nie o to, by w kolonjach działacze robotniczy znaleźli już opracowane i gotowe tematy, lecz o to, by potworzyć tam ośrodki oświatowe, w których prezes i sekretarze towarzystw oraz referenci oświatowi tych towarzystw, wreszcie sami robotnicy, poszukujący drogą samokształceniową oświaty, mogli znaleźć materjały do przygotowania się i pogłębienia swej wiedzy. Chodzi o to, by rozbudzonemu już umysłowi robotnika ułatwić uzupełnienie wiadomości i zaspokoić powstający u niego głód wiedzy. Dotychczasowy zaś system zmierzał do tego, aby dostarczyć tym ludziom gotowych odczytów i gotowych schematów, które z kolei zainteresowani odczytywaliby na zebraniach robotniczych w kolonjach. Skutek tej pracy był taki, że wychodźtwo tak się do odczytów zniechęciło, że dziś rzadko na jakiś odczyt można kogoś ściągnąć. Dziś tematy, które przed 4 laty ściągały po kilkaset osób, zainteresują zaledwie 5 do 15 osób i to przy dużej propagandzie organizatorów, tak się te formy sprzykrzyły wychodźtwu.

W związku z tem uważam konstrukcyjnie za konieczne zorganizowanie w okręgach konsularnych większych ośrodków oświatowych

(poradni oświatowych i wypożyczalni przezroczy, latarń, filmów, obrazów i t. p. prowadzonych przez wybitniejszych nauczycieli w okręgu). Kierownicy tych poradni byliby do pewnego stopnia inspiratorami pracy oświatowej w okręgach. Muszę tutaj podkreślić, że teren emigracyjny oddawna odczuwa potrzebę powstania takich ośrodków i poradni. Oparciem dla takich poradni byłaby organizacja nauczycielska i jej Ogniska. Trzeba jednak odrazu dodać, że po stworzeniu tych ośrodków wszelka pomoc jaką mogą rozporządzać placówki państwowe czy organizacje w kraju musiałaby być oddana tym okręgowym poradniom, gdyż tylko wówczas spełniłyby one należycie swe zadania.

Za pośrednictwem takich poradni okręgowych możnaby stopniowo wciągać poszczególne organizacje wychodźtwa początkowo w charakterze odbiorców (płatnych abonentów) pomocy oświatowych, a z czasem jako czynnych i twórczych członków w tej pracy.

W ten sposób powoli w sposób praktyczny i zwarty (wpływ ideowo-organizacyjny) pociągnęłoby się poszczególne organizacje robotnicze i przygotowało grunt do powstania Rady Oświatowej wychodźtwa Polskiego we Francji.

Doświadczenie dotychczasowe w organizacji nauczycielskiej i innych organizacjach oświatowych wykazało, że ten sposób praktycznego powiązania ze sobą robotniczych stowarzyszeń kulturalnych przez użyczanie im pomocy oświatowych bez względu na ich przynależność organizacyjną może dać wyniki trwałe.

Jednocześnie, oddając pomoce naukowe i oświatowe, przezrocza, latarnie, odczyty, bibljoteczki, nie darmo a za pewną choćby drobną opłatą na rzecz danej poradni okręgowej, potrochu przyzwyczaiłoby się wychodźtwo do pewnych ciężarów na oświatę. Opłaty te uiszczane za pewne użyczane pomoce oświatowe, jakie otrzymywałyby kolonje, nie wywołałyby oporu i z czasem przyzwyczaiłyby wychodźtwo do przejęcia znacznych ciężarów na potrzeby oświatowe w kolonji na same organizacje. Taka metoda podejścia do samowystarczalności wychodźtwa byłaby celowa i gwarantująca powodzenie.

Wreszcie w końcu wspomnieć trzeba o pracach w organizacjach kulturalnych jakiemi są *Związek T-w Teatralnych i śpiewaczych.* W organizacjach tych pomoc fachowa i troska nad podniesieniem poziomu ich pracy spoczywała na pp. instruktorach fachowych. Obecnie, po zlikwidowaniu tych Instruktorów, prace fachowe trzeba przerzucić na nauczycielstwo. W tym celu dokonać należy odpowiedniego rozmieszczenia naczycielstwa zależnie od zainteresowań, uzdolnień i przygotowania.

Trzeba tutaj szczególnie podkreślić wybitną pracę Związku Kół Teatralnych.

Jeżeli chodzi o politykę personalną w dziale szkolnictwa, to dążyćby należało, w interesie podniesienia poziomu pracy oświatowej we Francji, do stopniowego zastępowania nauczycielstwa niewykwalifikowanego siłami wykwalifikowanemi. Częściowo należałoby jednak zdolniejszym osobom wykwalifikowanym umożliwić zdobycie kwalifikacyj przez złożenie egzaminu przed odpowiednią Komisją powołaną przez Ministerstwo.

Zmierzam do końca w swych wywodach o stanie prac oświatowo-szkolnych we Francji, wysuwając następujące tezy:

1) Koordynacja akcji bibljotekarskiej (powierzenie akcji bibljotek publicznych po kolonjach jednej organizacji),
2) Tworzenie okręgowych poradni oświatowych zaopatrzonych w pomoce naukowe, latarnie, obrazy, przezrocza, filmy, i t. p., (podstawa do objęcia wpływami organizacyj robotniczych i przygotowanie gruntu pod powstanie Rady Oświatowej wychodźtwa. Oparcie prac o samowystarczalność emigracji),
3) Organizacje odczytów i kursów za pośrednictwem jednej organizacji. Przygotowanie do 6-cio miesięcznego Uniwersytetu Ludowego.

Saucelemoz, Francja.

DR. MARJA BALSIGEROWA.

Sprawa opieki nad emigrantami

(na drugiej Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej w Frankfurcie nad Menem)

Współczesne stosunki społeczne i towarzyszące im wzmagające się znaczenie świata pracowniczego, stworzyły nowy rodzaj pracy dla ogółu t. zw. *służbę społeczną*, której zadaniem jest, mówiąc ogólnie, budzenie i organizowanie sił ludzkich, celem ich oszczędzania, podnoszenie oświaty, wyrównywanie o ile możności krzywd, zapobieganie chorobom i udzielanie pomocy i opieki w cierpieniu. Nowoczesna służba społeczna różni się zasadniczo od dobroczynności, pojmowanej jako akt miłosierdzia; dobroczynność zastępuje służba społeczna opieką społeczną, zapobieganiem i leczeniem społecznem. Zakres działania tej służby rozszerza się stale w miarę pojawiania się nowych zagadnień w złożonem życiu doby obecnej. Pracownicy na polu służby społecznej, w różnych krajach, odczuwali już dawno potrzebę porozumienia się wzajemnego, celem porównania metod pracy i wyników swych doświadczeń. Pod tym względem duże znaczenie miały *„Narodowe Konferencje Służby Społecznej"*, urządzające od przeszło 50 lat w Ameryce zjazdy, które gromadziły działaczy St. Zjednoczonych i Kanady. Na zjazdach, które odbyły się po wojnie zaczęto wypowiadać życzenie, by Konferencje miały charakter międzynarodowy; inicjatywę tą poparła Międzynarodowa Liga Towarzystw Czerwonego Krzyża. Powołano tedy do współpracy różne instytucje i kierowników szkół pracy społecznej z krajów europejskich. Na Konferencji w Paryżu w 1926 r., zwołanej przez wspomnianą Ligę, uchwalono połączyć Konferencję służby społecznej z *Kongresem Międzyn. Opieki Społecznej i Prywatnej.* Wówczas powołano *Komitet Organizacyjny Międzyn. Konferencji Służby Społecznej,* w skład której wszedł przedstawiciel z Polski. Wydział wykonawczy tegoż Komitetu przystąpił zaraz do przygotowania programu Konferencyj, któreby ustalały plan działania w skali wszechświatowej. Celem ich, zakreślonym w założeniu, jest współ-

praca w udoskonalaniu metod pracy społecznej i nauczania tych metod. Konferencje noszą charakter dyskusyjny i informacyjny, z wyłączeniem uchwał w sprawach programowych. Pierwsza Konferencja która odbyła się w lipcu 1928 r. w Paryżu, była przeglądem dotychczasowej działalności we wszystkich krajach na polu służby społecznej. Program jej obejmował organizację służby społecznej, przygotowywanie do niej, metody stosowania pomocy indywidualnej, służba społeczna i przemysł, służba społeczna i higjena. Obok zebrań plenarnych były także w czasie tej Konferencji zebrania dyskusyjne, wśród których jedno poświęcone było kwestji zabezpieczenia rodzin wychodźców.

W roku bieżącym, w czasie od 11-go do 14-go lipca odbyła się druga Międzynarodowa Konferencja Służby Społecznej w Frankfurcie nad Menem, poświęcona kwestjom bytu i ochrony rodziny, rozpatrywanym na tle współczesnego życia gospodarczego i społecznego; obrady obejmowały sprawy opieki higjenicznej, zapobiegawczej i lecznictwa, rodzinę jako komórkę życia społecznego, moralnego i duchowego, rodzinę rozbitą, ochronę rodziny przez ubezpieczenia społeczne, politykę płac i opiekę społeczną, oświatę i jej wpływ na kulturę rodziny, bezrobocie, wreszcie pomoc rodzinom i opuszczonym dzieciom cudzoziemców i sprawę pomocy rodzinom emigrantów.

W Konferencji wzięła udział delegacja polska pod przewodnictwem p. Prof. H. Radlińskiej z Warszawy, złożona z kilkunastu osób, które brały czynny udział we wszystkich Komisjach, na które rozłożone były prace Konferencji.

Z grupy zagadnień, które były przedmiotem obrad, pragniemy wyodrębnić na tem miejscu kwestje emigracyjne, omówić je w związku z zakreślonemi przez Konferencję zagadnieniami służby społecznej i podać do wiadomości czytelników wyniki prowadzonej w tym przedmiocie dyskusji.

Referat p. Suzanne Ferrière, poświęcony sprawie opieki nad rodzinami i samotnemi dziećmi cudzoziemców, dał na wstępie analizę dwu wielkich zagadnień, pozostających w ścisłym związku z opieką nad cudzoziemcami, a mianowicie: ruchu emigracyjnego oraz położenia prawnego obywateli obcych i związanych z tem położeniem uprawnień. Ruch emigracyjny normowany jest, wywodziła referentka, zasadą suwerenności państw, której podstawy, mimo nieśmiałych prób na Konferencjach w Rzymie 1924 i Hawanie 1928 r., nie odważono się naruszyć, w drodze postanowień międzynarodowych. Z drugiej jednakże strony, w dziedzinie ruchów emigracyjnych, podobnie jak w dziedzinie spraw politycznych, gospodarczych i społecznych, istnieje dążność do rozwiązywania różnych zagadnień w drodze międzynarodowego porozumienia. Dążność ta podważa, w pewnej mierze, fundamenty bezwzględnej suwerenności, tkwiącej tak głęboko w świadomości ludów. Działacze społeczni na polu opieki na emigrantami, pozostają często pod wpływem tych dwu rozbieżnych tendencyj i tem tłomaczy się, że praca ich dotąd tak małe daje wyniki. Na przykładach ruchu emigracyjnego do dwu typowych krajów imigracyjnych, jak St. Zjednoczone i Francja ilustruje referentka powolne torowanie sobie drogi tendencyj międzynarodowych, i dochodzi w końcu do

wniosku, że jakkolwiek państwa zachowały formalnie całkowite prawo suwerenne dopuszczania w swoje granice obcokrajowców, według swego uznania, to jednak w rzeczywistości udzielają tego prawa w większej nieraz mierze, niżby tego chciały, gdyż, wskutek międzynarodowego powiązania kwestyj politycznych z gospodarczemi, zmuszone są do bardziej liberalnego odnoszenia się do imigrantów, których prawa zostrzeżone są w układach z krajami ich pochodzenia. Znalazło to dobitny wyraz w jednem ze sprawozdań z 1930 r. dotyczącem polityki zagranicznej St. Zjednoczonych, w którem znajdujemy twierdzenie, że kwestja imigracji kryje w sobie tyleż trudności międzynarodowych, co kwestje przywozu i wywozu towarów i kapitałów.

Określenie prawnego stanowiska cudzoziemców prowadziło w większej jeszcze mierze, aniżeli ruch emigracyjny, do układów międzynarodowych, opierających się bądź to na zasadzie wzajemności, bądź też na zasadzie zupełnego zrównania lub największego uprzywilejowania, a więc na jednej z tych trzech zasad, stosowanych zależnie od położenia geograficznego, stopnia cywilizacji i stanu gospodarczego krajów, zawierających układ. Naogół w ciągu 19 wieku układy odnośne opierały sie na zasadzie zrównania obcych obywateli z krajowcami, od czasu zaś wojny przeważa zasada wzajemności. Natomiast w układach z zakresu prawa cywilnego z ostatnich czasów, widzimy przeważnie uznawanie równych praw cudzoziemców z obywatelami kraju, lecz przyznane teoretycznie uprawnienia unicestwiane są częstokroć przez praktykę drogą odpowiedniej interpretacji. W kwestjach dotyczących położenia prawnego emigrantów, niema więc dotąd pojęć ustalonych, wahają się one pomiędzy zasadą wolności, wynikającej z postępów międzynarodowości i praw ogólno ludzkich a obawą przed zalewem państwa przez żywioły obce. Wzmagające się jednakże od czasu wojny przesilenie gospodarcze, stwarza nieodzowną konieczność szukania, i w tej dziedzinie, sposobów rozwiązania na gruncie międzynarodowym.

Bardziej ustalone są natomiast zasady, na których opiera się pomoc emigrantom; widoczne jest coraz większe zainteresowanie pod tym względem i to zarówno w poszczególnych krajach, jak i na gruncie międzynarodowym. Wyrazem tego jest ustanowienie przez Ligę Narodów specjalnej Komisji, mającej zająć się badaniem kwestji opieki nad cudzoziemcami. Są to jednakże, zdaniem referentki, poczynania czysto teoretyczne, zapoczątkowane zresztą już dawniej w układach między poszczególnemi państwami, (jak np. Konferencja polsko francuska z 14 paźdz. 1920 r. o pomocy i opiece społecznej) odbiegające od praktyki życia codziennego, jak to stwierdzili wielokrotnie działacze społeczni.

Jeśli kwestja pomocy, nawet w wypadkach nagłych, nie jest jeszcze rozwiązana, jakkolwiek uznaną została teoretycznie za bezsporną, to odnosi się to w większej jeszcze mierze do kwestji podziału odpowiedzialności pomiędzy państwem pobytu cudzoziemca, a państwem jego pochodzenia, w wypadkach nie wymagających bezpośredniego działania, np. w razie chronicznej choroby lub braku środków do życia. Kwestja ta daleką jest jeszcze, nawet w teorji od rozwiązania, a, co ważniejsze, w wypadkach takich nie są bynajmniej brane

pod uwagę interesy potrzebującego pomocy cudzoziemca. W uchwałach pierwszego Kongresu opieki na dzieckiem w Genewie 1925 r. wysunięto żądanie by, przynajmniej w odniesieniu do małoletnich cudzoziemców, brano pod uwagę indywidualne potrzeby tych dzieci, przy odsyłaniu ich do kraju, to znaczy, by zaniechano wydalenia jeśli to miałoby być związane z ich szkodą, i nie kierowano się tylko interesem państwa, w którem dzieci te przebywają. W rzeczywistości jednakże dzieje się inaczej; układy między państwami, mające na celu przedewszystkiem utrzymanie w równowadze wzajemnych interesów gospodarczych, nie biorą dostatecznie pod uwagę osobistych spraw cudzoziemców, potrzebujących pomocy, zaś działacze społeczni, ulegają wpływowi powstałych tą drogą pojęć, nie mogą wykonywać należycie swego dzieła pomocy. A jednak ich to zadaniem winno być oddziaływanie na rządy swych krajów przez wykazywanie społecznych, psychologicznych i socjologicznych stron zagadnienia. Na przykładach z swego doświadczenia dowieść oni mogą, że zapoznawanie strony psychologicznej sprawy emigracji i ograniczania się tylko do jej strony gospodarczej, wiedzie często do ciężkich konsekwencyj właśnie na polu gospodarczem a nawet politycznym. Działacze społeczni powołani są do stworzenia podstaw bardziej ustalonych dla pomocy cudzoziemcom, by nie była, czem jest dzisiaj przeważnie, tylko usuwaniem niebezpieczeństwa, jakie ci cudzoziemcy przedstawiają dla państwa w którem przebywają. Ażeby sprostać tak pojmowanemu swemu zadaniu, winien działacz społeczny zgłębić zagadnienia w całej jego doniosłości pod względem politycznym, prawnym, gospodarczym i społecznym i to zarówno pod kątem widzenia narodowym, jak międzynarodowym. Przynależność państwowa cudzoziemca, potrzebującego pomocy, winna być brana pod uwagę tylko o tyle, o ile to potrzebne jest dla indywidualnego potraktowania jego sprawy.

(dok. nastąpi)

Z życia Polaków zagranicą.

Czechosłowacja

Zbliżenie czeskosłowacko-polskie

„Lidové Noviny” z dnia 12 ub. m. zamieszczają ciekawy artykuł p. Konsula Dr. Karola Ripy p. t. „Zbliżenie czeskosłowacko-polskie”. Autor omawia w nim najpierw współpracę polsko-czeską w różnych dziedzinach. Stwierdza, że pod względem gospodarczym obydwa państwa uzupełniają się, gdyż Polska eksportuje do Czechosłowacji przedewszystkiem ziemiopłody, bydło i artykuły spożywcze, podczas gdy Czechosłowacja wywozi gotowe fabrykaty. Na polu sportowem widoczne są postępy współpracy w różnych gałęziach sportu. Turystyka rozwija się pomyślnie w pogranicznych Beskidach, Tatrach i Karpatach. Nowym dowodem postępu jest tu powstanie wspólnego parku narodowego w Pieninach

Poważną pracę na rzecz zbliżenia wykonały w ostatnich czasach kluby czesko-polskie w Czechosłowacji i polsko-czeskie w Polsce. Kluby te uświadamiają swój naród o konieczności wzajemnego poznania się i propagują ideę jak najściślejszej współpracy. Kluby urządzają odczyty, kursy językowe, obchody narodowe, wycieczki i t. d. Ponoszą one główną część zasługi, jeżeli chodzi o zmianę nastrojów w Polsce i Czechosłowacji w ostatnich latach.

„Szczególnie trzeba zwrócić uwagę na prace Klubu czesko-polskiego w Mor. Ostrawie, który postawił sobie za cel łagodzić na swoim narodowościowo mieszanym terenie szkodliwe skutki tarć narodowościowych pomiędzy większo-

ścią czeską z jednej strony, a mniejszością polską ns Sląsku Ciesz. z drugiej strony. Akcja ta niejednokrotnie już spotkała się z powodzeniem.

Musimy z uznaniem podkreślić, że akcja Klubów czesko-polskich na polu zbliżenia kulturalnego obu narodów nie jest osamotniona. Popiera ją w ostatnim czasie prasa...

Do wielkiego dzieła zbliżenia czesko-polskiego przykłada także rękę ludność polska w Czechosłowacji, która — jak wiadomo — postawiła wniosek zwołania konferencji polsko-czeskiej, której celem, jak wnioskuję z licznych głosów prasy czeskiej i polskiej, byłoby stworzenie podstaw zgodnego współżycia obydwu narodowości na terenie Śląska Cieszyńskiego.

Polscy posłowie do sejmu praskiego wypowiedzieli w ostatnim czasie szereg życzeń ludności polskiej w Czechosłowacji. Ich korzystne załatwienie przez rząd czechosłowacki wywrze niewątpliwie wpływ na całokształt stosunków czesko-polskich.

Polsko-czechosłowacka współpraca, która powstała ze skromnych początków, rośnie z każdym rokiem. Korzyści, jakie przynosi obydwu stronom każą przypuszczać, że nic już nie stanie na drodze jej rozwoju".

Liczba Polaków na Morawach i Śląsku

Według urzędowego spisu ludności jest nas 79.067, czyli 2.25 proc. Według spisu w roku 1921 nas było 72.217, albo albo w proc. 2.22. Na razie małe zapytanie: gdzie przybytek naturalny, o wiele większy niż u innych narodowości kraj nasz zamieszkujących, gdzie tych 28.000, którzy optowali i uzyskali obywatelstwo, a gdzie owych 29.000 Ślązazaków-Czechosłowaków, którzy nie są niczem innem tylko Polakami z pochodzenia? Jest nas de facto w Czechosłowacji 140.000 — 200,000.

Holandja

Emigracja polska w Limburgji holenderskiej

Limburgję holenderską zamieszkuje około 4 tysiące Polaków. Poza Niemcami stanowią tam Polacy drugie liczebnie największe skupienie.

Emigracja Polaków do Holandji została zapoczątkowana już przed wojną światową. Początkowo jednak tylko nieliczna garstka Polaków znalazła tam byt. Dopiero po wojnie światowej ruch emigracji polskiej do Holandji znacznie się ożywił. Najsilniejszy napływ Polaków do Holandji przypadł na lata od 1925 do 1929 roku.

Już w połowie roku 1931 ustał zupełnie wzrost różnych emigracji w Holandji, gdyż rząd holenderski wydał ostry zakaz wjazdu do kraju obcym w celach zarobkowych.

Polacy w Limburgji holenderskiej są prawie wyłącznie zatrudnieni w kopalniach węgla. Pracuje tam około 1.200 górników polskich, co wynosi 3,5% ogółu górników. Nie tworzą oni własnego osiedla, lecz są rozrzuceni po całym okręgu kopalnianym, tworząc więcej lub mniej znaczne skupienia wśród obcych.

Ruch organizacyjny kolonji polskiej w Holandji jest bardzo żywotny. Dwadzieścia dwa towarzystwa polskie, z których najliczniejsze posiada 110, a najmniejsze 12 członków, tworzą kulturalny dorobek kolonji. Dziewięć stowarzyszeń górniczych, 3 Koła śpiewu, 3 Kółka muzyczne, 3 Stowarzyszenia Polek, 2 Koła amatorskie i 2 Towarzystwa gimnastyczne pracują zgodnie, jednocząc się w Centralnym Związku Polskich Towarzystw, który reprezentuje około 700 zorganizowanych Polaków.

W początku 1928 roku powstały w Limburgji pierwsze kursy języka polskiego, zaś już we wrześniu tego roku została otwarta regularna szkoła polska, w której pracowały cztery siły nauczycielskie.

Szkolnictwo polskie w Holandji rozwijało się nadwyraz pomyślnie. Z końcem ubiegłego roku szkolnego szkoła polska liczyła przeszło 200 uczniów. Druga taka liczba dzieci polskich pobierała naukę języka polskiego (łącznie z historją i geografją polską) na specjalnych kursach.

Oszczędności budżetowe zmusiły władze polskie do zlikwidowania szkoły i odwołania dwu sił nauczycielskich z dniem 1.X b. r. do kraju.

Pierwszy nauczyciel polski w Holandji (p. Bernard Janik) założył w maju 1930 roku gazetkę (miesięcznik), która pod nagłówkiem *„Polak w Holandji"* ukazuje się do dnia dzisiejszego i jest ważnym czynnikiem spoistości kolonji.

Potrzeby religijne kolonji zaspokaja polski misjonarz ze Zgromadzenia św. Rodziny (Ks. Hoffmann), który będąc moderatorem wszystkich towarzystw polskich w Limburgji, pielęgnuje ruch oświatowy i społeczny kolonji. Polacy w Limburgji holenderskiej tworzą dziesięć znaczniejszych skupień czyli kolonij, z których w każdą niedzielę zawsze w dwu następnych odbywa się nabożeństwo polskie z kazaniem.

Polacy, dzięki swej pracowitości i dobremu prowadzeniu, zdobyli dobre imię i potrafili sobie zaskarbić szacunek tubylców. Zwłaszcza specjalną ufnością darzą Limburczycy Polaków, jako wierzących i praktykujących katolików. Przysłowie holenderskie powiada, że *„Limburgja jest bardziej katolicką, aniżeli sam Papież"*. Wpływ duchowieństwa na różne instytucje, urzędy, dyrekcje kopalń i t. p. jest ogromny. Polacy zamieszkali w Limburgji holenderskiej, mając swego duszpasterza, mają powiernika, który zwłaszcza obecnie, w czasach ogólnych redukcyj, może nieraz bardzo wiele uratować.

Kryzys gospodarczy nie oszczędził Holandji. Kilkakrotne redukcje górników były następstwem zastoju w przemyśle węglowym.

Dotąd dotknęły redukcje przedewszystkiem górników samotnych oraz siły mniej produktywne i to w pierwszym rzędzie obcokrajowców. Obcych, zwolnionych z pracy, a więc też i Polaków, odsyłają kopalnie na swój własny koszt do kraju, pokrywając im również koszta przewozu bagażu.

Przed kilku laty były w Holandji świetne zarobki, zaś do niedawna były niezłe, lecz dzisiaj, po kilkakrotnych obniżkach bardzo zmalały. Ci Polacy, którzy już dłuższy czas zarobkowali w Limburgji, mogli sobie uskładać pewne oszczędności. Prawie wszyscy natomiast urządzili sobie wygodnie, a niekiedy nawet wykwintnie, mieszkania.

Ambicją nieomal każdego Holendra jest chęć posiadania własnego domu, aby mógł żyć w nim spokojnie i wygodnie. Ta dążność w wysokim stopniu udzieliła się naszym rodakom, których przeważna część marzy o własności. Wielu z nich ma własne domki, które sobie na wzór holenderski wygodnie, miło i ciepło urządzili.

Holendrzy — to naród głęboko miłujący swobodę i wolność. Nikogo też nie krępują. Wszystkie emigracje cieszą się wielką swobodą. Polacy swobodnie i dowolnie mogą obchodzić swoje uroczystości narodowe.

Obchody i uroczystości narodowe, jak imieniny Marszałka Józefa Piłsudskiego, Trzeci Maj, Powstanie Listopadowe łącznie z Rocznicą Niepodległości obchodzi Polonja w Holandji okazale, dając wyraz wielkiemu przywiązaniu do Macierzy.

Rok rocznie urządzają też Polacy w Limburgji holenderskiej imponujące wieczorki familijne z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Wspólne śpiewanie kolend, tradycyjne łamanie opłatka, wzajemne składanie sobie życzeń, a nawet podarunków — sprowadza nastrój, który pędzi myśl do chat rodzinnych, do ziemi ojczystej, którą głęboko kochają i dzieci swoje kochać uczą.

Bodaj żadna z emigracyj, osiadłych w Limburgji holenderskiej nie doznaje tyle opieki ze strony odnośnych placówek dyplomatycznych i konsularnych ile właśnie doznaje emigracja polska.

Częste odwiedzanie kolonji przez Posła Pełnomocnego Rzeczpospiltej Polskiej w Hadze (p. Dr. W. Babińskiego) i Konsula Generalnego Rz. Pol. w Amsterdamie (p. J. P. Kaczkowskiego) bywa mile przyjmowane przez swoich, podziwiane przez obcych, a zarazem z uznaniem dokumentowane przez prasę holenderską.

Pewne jednostki Polaków zamieszkałych w Limburgji holenderskiej poczęły w ostatnim czasie wyzbywać się obywatelstwa polskiego, przyjmując holenderskie. Odruch ten powstał na skutek obawy przed ewentualnem zwolnieniem z pracy.

Heerlen, Holandja. *S. B.*

Kanada

Zjazd Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie

W dniach 11, 12 i 13 listopada odbył się w Windsor doroczny walny zjazd naczelnej organizacji wychodźtwa naszego w Kanadzie t. zw. „Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich".

Zjazd uchwalił szereg przedstawionych przez Naczelną Delegację wniosków, dotyczących ważniejszych zagadnień życia Polaków w Kanadzie, jak np. wniosek w sprawie rozpoczęcia prac przygotowawczych nad powołaniem do życia „Wydziału Ubezpieczeń" przy Zjednoczeniu, kilka wniosków w sprawach kulturalno - oświatowych i młodzieży i t. p.

Na zjeździe zapadły również uchwały, świadczące o pozytywnem ustosunkowaniu się do Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy i jej działalności, jak np. w sprawie lansowanego przez Radę Org. projektu Światowego Związku Polaków, w sprawie miesięcznika „Polacy Zagr." i w sprawie przystąpienia do Rady Org. i t. p.

Wskutek rezygnacji dotychczasowego, zasłużonego prezesa Zjednoczenia Zrzeszeń p. inż. L. Wiktora, zjazd wybrał nowego prezesa, w osobie adwokata Dubieńskiego z Winnipeg.

Niemcy

Polacy w Niemczech tworzą „Bank Centralny“

Dnia 1 listopada b. r. obradował w Opolu Zarząd Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech i rozpatrywał bieżące sprawy społdzielni. Wykonując uchwały Sejmiku z dnia 14 września 1932 r., wzywające do przedsięwzięcia kroków celem uruchomienia *Banku Centralnego*, Zarząd Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech pod przewodn. prezesa Zarządu p. Stefana Szczepaniaka, powołał do życia komisję organizacyjną Banku Centralnego. W skład komisji weszli pp.: dr. Kaczmarek i dyr. Fr. Lemańczyk, oraz członkowie Zarządu Związku Spółdzielni.

Stany Zjednoczone

Różne obchody

Prawie w każdej miejscowości, w której mieszkają Polacy, odbył się w październiku obchód 153-ciej rocznicy śmierci gen. Kazimierza Pułaskiego, a to z racji proklamowania 11-go października „Dniem Pułaskiego“ przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, gubernatorów wielu stanów i burmistrzów szeregu miast. Obchody ku czci Pułaskiego przeważnie połączone były z obchodami ku czci Washingtona, 15-ej rocznicy rekrutacji do Armji Polskiej we Francji, rocznicy wymarszu kadrówki i zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą.

Z pośród tej wielkiej liczby obchodów na wyróżnienie między innemi zasługują:

Obchód „Dnia Pułaskiego“ w Waszyngtonie, w którym wzięło udział około 300 Polaków, oraz reprezentanci rządów Stanów Zjednoczonych i Polski, mowy których były rozsyłane przez radjo po całych St. Zjedn. i Polsce.

Obchód „Dnia Pułaskiego“ w Detroit Mich., na którym między innemi przemawiał gubernator stanu Michigan.

Dwa obchody „Dnia Pułaskiego“ w Chicago; a pozatem obchody w Cleveland, Buffalo, Pittsburghu i West Point.

Obchód „Dnia Pułaskiego“ w Savannah, Ga. (tam gdzie Pułaski zginął).

Z racji „Dnia Pułaskiego“ szereg rozgłośni radjowych nadało specjalne programy polskie.

Poza tem w Huntington L. I. N. Y., dokonano otwarcia „Bulwaru Pułaskiego“, w Coal Township, Pa., „Pulaski Ave.“ i w La Porte, Ind. „ul. Pułaskiego“.

W Filadelfji, Pa., w pochodzie na uroczystości ku czci Washingtona i Pułaskiego wzięło udział 14.000 osób.

W Cleveland, O., na obchodzie 15-ej rocznicy rekrutacji Armji Polskiej we Francji, wygłoszono aż 50 mów.

Obchody odbyły się także w Toledo, O., Detroit, Mich., Utica, N. Y., Scranton, Pa., Newark, N. J., Jersey City, N. J., Erie, Pa., i szeregu innych miejscowości.

Związek Narodowy Polski

Na 1-go października r. b. Z. N. P. liczył 270.946 członków, w czem 198.284 ubezpieczonych na sumę 121.311.350 dolarów, 1.169 nieubezpieczonych, 251 — 10-procentowych i 71.270 dzieci.

Wydział Oświaty Z. N. P. wyasygnował 170 dolarów na zapomogi dla szkółek języka polskiego i 145 książek.

Rada Szkolna Z. N. P. postanowiła pobudować nowy gmach szkolny w kolegjum Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa., kosztem 110.000 dolarów, celem pomieszczenia 500 uczniów.

W Chicago odbyło się święto harcerstwa Z.N.P., w którym wzięło udział 5.000 harcerzy Z. N. P. z 300 sztandarami.

Sejm i zjazd

W Saginaw, Mich., w dniach 11, 12 i 13 października r. b. odbył się 28 sejm Zjednoczenia Polsko - Rzymsko - Katolickiego w stanie Michigan z siedzibą w Bay City, Mich. Zjednoczenie liczy 2.812 członków, a posiada majątku na 111.259 dolarów. Prezesem Zjednoczenia został K. Niedzielski, wiceprezesem W. Tesner, sekretarzem E. Górny, kasjerem M. Matuszewski.

W Chicopee, Mass., odbył się zjazd Federacji Polskich Kobiet w stanie Massachusets. Zjazd trwał 2 dni. Reprezentowane były na nim 24 towarzystwa przez 60 delegatek. Prezeską Federacji została dr. Julja Baumanowa, sekretarką Kazanowska a kasjerką Mieczkowska.

Protest przeciw Niemcom

Prezesi trzech organizacyj w Chicago, a to J. Romaszkiewicz z Z. N. P., J. Olejniczak z Zjednoczenia P. R. K., i W. Soska z Macierzy Polskiej, wystosowali protest przeciwko rezolucji *„Dnia Niemieckiego“* w Chicago, w której Niemcy domagają się od rządu St. Zjedn. pomocy w sprawie odebrania Polsce Pomorza. Protest poskutkował, gdyż nawet niemiecki dziennik w Chicago, „Abendpost“, przyznał, że Niemcy w Chicago postąpili nietaktownie, przenosząc

na grunt amerykański sprawę sporu polsko-niemieckiego o Pomorze.

Nowe pisma

W Chicago ukazały się dwa nowe pisma polskie, a to, *„Echo Młodzieży"*, miesięcznik, organ młodzieży polskiej uczącej się języka polskiego w szkołach średnich w Chicago i *„Polski Postęp Ludowy"*, dwutygodnik, organ depozytorów upadłych banków w Chicago.

W Bayonne, N. J., ukazał się tygodnik p. n. *„Gazeta Bayońska"*.

Wystawy

Milwaukee, Wis., Klub Kultury Polskiej urządził 4-dniową wystawę polskiej sztuki ludowej w Domu Międzynarodowym. Eksponaty na wystawę były nadesłane z polskiego kiosku na Międzynarodowej Wystawie Turystycznej w Chicago.

W Detroit, Mich., odbyła się w bibljotece publicznej wystawa rzeczy z Polski, należących do Erica P. Kelly, autora kilku książek o Polsce.

Amerykanin uczy języka polskiego

W kolegjum Dartmouth, od 1927 roku, prowadzony jest kurs języka polskiego przez prof. Erica Kelly, b. stypendysty Fundacji Kościuszkowskiej. W pierwszym roku na wykłady zapisało się 9 słuchaczy, a obecnie jest ich 68.

Broszura o Szopenie

Nakładem Zw. Śpiewaków Polskich w Nowej Anglji wydana została biograficzna broszura o Fryderyku Szopenie w języku angielskim. Autorem jest Bronisław A. Jezierski. Zw. Śpiewaków liczy 30 chórów i około 2.000 członków.

Wyróżnienie Polaka

Adw. Wincenty Kiebała z Cheektowaga, N. Y. (koło Buffalo) został mianowany podprokuratorem generalnym stanu Nowy York.

Krwawa i smutna kronika

W październiku r. b. w wypadkach automobilowych zginęło 25 Polaków, kolejowych 7, motocyklowych 1, tramwajowych 1, zamordowanych zostało 11, życie odebrało sobie 15 (w tem 3 z biedy), przy pracy zginęło 2, spaliło się 3, zastrzelonych podczas kradzieży zostało 2, zastrzelonych przypadkowo 2, zatruło się grzybami 7, footbal pochłonął 2 ofiary, a w innych wypadkach zginęło 7.

Na więzienie powyżej roku zostało skazanych 13, w czem 10 na 87 lat łącznie, a 3 na dożywocie.

Dwie Polki dały się naciągnąć oszustom na 4.270 dolarów.

Różne wiadomości

Stan Pennsylvania uchwalił odznaczyć specjalnym medalem słynnego budowniczego mostów, inż. Ralfa Modrzejowskiego. Medal będzie kosztował 1.500 dolarów.

W Ambridge, Pa., Stanisław Waligóra zrobił skrzypce z 6.812 zapałek.

Fundacja Kościuszkowska zebrała 168 dolarów na rzecz Walasiewiczówny.

Związek Klubów Małopolskich w Chicago, Ill., wyjawił, że dotychczas Kluby Małopolskie zebrały i wysłały do Polski na odbudowanie szkół i kościołów 250.000 dolarów.

Związek Podhalan w Chicago, Ill., dokonał w sali Zjednoczenia P. R. K. odsłonięcia kopji pomnika Władysława Orkana, którego oryginał stanie na skutek starań Zw. Podhalan w Zakopanem.

Edmund Serafin, lat 18, z Jersey City, N. J., rozpoczął już swą podróż aeroplanową naokoło świata.

W Cleveland, O., piekarz Stefan Łodzieski upiekł „ciastko" ważące 1.544 funtów, przedstawiające wartość 750 dolarów.

Związek Oświaty i Obrony Kresów Polskich w Chicago, Ill., wyasygnował 100 dolarów na przybory szkolne dla biednej dziatwy polskiej na Kresach.

Jerzy Prawdzic.

Szwajcarja

Uroczystość polsko-szwajcarska w Bernie

Dnia 1 października odbyła się w Bernie szw. uroczystość polsko-szwajcarska ku uczczeniu 100-ej rocznicy przybycia Powstańców polskich z 1931 r. do Szwajcarji. Głównym aktem tej uroczystości było wręczenie Prezydentowi Szwajcarji, P. Motta, przez P. Ministra Spraw zagranicznych Zaleskiego, w obecności Posła R. P. w Bernie Dra. J. Modzelewskiego, oraz P. Ministra Szumlakowskiego i P. Radcy Poselstwa Dra. Skowrońskiego, pamiątkowej wazy symbolicznej, która umieszczona została w gmachu Parlamentu szwajcarskiego, aby stanowić tu trwały dowód wdzięczności narodu polskiego za gościnność udzieloną bohaterom polskim w walkach o niepodległość przed 100 laty. Waza, dzieło art. rzeźbiarza F. Strynkiewicza, ozdobiona jest płaskorzeźbami przedstawiającemi grób Kościuszki w Solurze i scenę przejścia granicy szwajcarskiej

przez Powstańców. W czasie obiadu wydanego przez Radę Związkową (Rząd szwajcarski) na cześć P. Ministra Zaleskiego wygłoszone zostały serdeczne mowy zarówno przez P. Ministra Zaleskiego jak i Prezydenta Mottę.

Szwajcarja zainteresowała się bardzo wcześnie losami Powstania, bo już w 1831 r. założono tu pierwsze komitety polsko-szwajcarskie. Po upadku powstania zawitały do Szwajcarji zrazu luźne grupy rozbitków polskich, niebawem jednak pojawili się w większej liczbie: 421 ludzi, którzy przekroczyli granicę szwajcarską w następujących okolicznościach. Jak wiadomo, główna część armji powstańczej znalazła przytułek we Francji, gdzie doznała zrazu przyjęcia życzliwego i opieki Rządu Ludwika Filipa. Wkrótce jednak Rząd francuski wydał zarządzenia krępujące wolność Powstańców i obniżył przyznany im żołd. Wtedy to grupa Polaków, stacjonowanych w Besançon, na wiadomość, jak się okazało przedczesną, o gotującej się Rewolucji w Niemczech, postanowiła pod wodzą pułk. Oborskiego przejść do Niemiec, najkrótszą drogą t. j. przez Szwajcarję. W ten sposób znaleźli się na ziemi helweckiej, mianowicie w Kantonie berneńskim. Tu dowiedziawszy się o niepowodzeniu Rewolucji w Niemczech musieli, mając powrót do Francji pod każdym względem utrudniony, prosić o gościnę Szwajcarską. Zabiegom tym jednak przeszkodzić się starały Rządy państw Świętego Przymierza, które wdały się w tę sprawę, wywierając silny nacisk na władze szwajcarskie w kierunku odmówienia Polakom prawa azylu. Jednakowoż ludność szwajcarska, w szczególności Kantonu berneńskiego, przyjęła wygnańców ogromnie entuzjastycznie. Powstało 30 komitetów polsko-szwajcarskich, w całej Szwajcarji, które w krótkim czasie zebrały około 20.000 fr. Władze berneńskie zaś postanowiły wypłacać nieznaczny wprawdzie, ale stały zasiłek na głowę każdego powstańca. Ci zaś oddali się owocnej pracy w rozmaitych gałęziach wiedzy, przemysłu i rolnictwa, umiejąc doskonale zaskarbić sobie sympatję swoich gospodarzy.

Piękna ta sielanka miała jednak niebawem skończyć się niespodzianie. Oto Polacy dali się namówić emigrantom włoskim, osiadłym również w Szwajcarji, po rewolucji włoskiej z 1830 r., i zostającym pod silnym wpływem Mazziniego, do wzięcia udziału w awanturniczej wyprawie zorganizowanej przeciw Karolowi Albertowi samowładnemu monarsze sabaudzkiemu, którego zamierzali zdetronizować. Polacy dali się namówić tem łatwiej, że szefem nieszczęśliwej tej ekspedycji miał być generał Ramorino, który brał udział w powstaniu polskim 1831 r. W wielkiej tajemnicy ruszyli oni z Berna do Genewy, witani wszędzie entuzjastycznie przez ludność szwajcarską, która domyśliła się celu wędrówki i, co jest najciekawsze, stanęła w obronie Powstańców przeciw własnej władzy, chcącej czynnie przeszkodzić tak wyraźnemu naruszeniu prawa azylu ze strony wychodźców. Takie same demonstracje powtórzyły się po ostatecznem złamaniu ekspedycji, kiedy Powstańcy, rozbici w Sabaudji i rozbrojeni znaleźli się z powrotem na ziemi szwajcarskiej. Skierowano ich napowrót do Kantonu berneńskiego, gdzie mimo wszystko byliby dalej korzystali z gościnności szwajcarskiej, gdyby nie interwencja Metternicha, który poparty przez wszystkie wielkie Mocarstwa zażądał kategorycznie wydalenia Powstańców z Szwajcarji. Po długim oporze, Rząd Kantonu berneńskiego musiał ulec przemożnemu naciskowi Kanclerza Austrji i wydalić Powstańców z granic Republiki helweckiej.

A. B.

Bern — Szwajcarja.

Konferencja w sprawie wychowania młodzieży polskiej z zagranicy, zorganizowana przez Radę Organizacyjną, odbyła się w dn. dn. 11 i 12 grudnia w gmachu Senatu R. P. w Warszawie. Szczegółowy jej przebieg podamy w przyszłym numerze.

Nowe wydawnictwa.

Stanisław Zieliński. Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich.

(Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy, badacze, eksploratorzy, emigranci-pamiętnikarze, działacze i pisarze migracyjni).

Zeszyty 1—6.

Warszawa kwiecień—wrzesień 1932 r.

Nakładem Instytutu Wydawniczego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Wyszukiwanie i gromadzenie danych biograficznych i bibljograficznych o polskich podróżnikach, pionierach, eksploratorach, odkrywcach, jak wogóle o działaczach zagranicznych Polakach było połączone z wielkiemi trudnościami. Encyklopedje i nawet specjalne podręczne słowniki geograficzne wymieniały nazwiska niewielu stosunkowo wybitniejszych jednostek. Tymczasem zainteresowanie się coraz większe sprawami, związanemi z migracją i kolonizacją zamorską, spowodowało potrzebę ukazania się specjalnej pracy rejestracyjnej. Niniejszy „Mały Słownik", (który jest rozszerzonym i uzupełnionym wydaniem „Słownika biograficznego podróżników i eksploratorów polskich", drukowanego w „Morzu" w r. 1931), ma na celu rejestrację historyczną i zgromadzenie danych biograficznych o polskich podróżnikach, pionierach, badaczach i działaczach zagranicą.

„Słownik" jest „mały" w stosunku do opracowanego przez tegoż autora większego „Słownika", mającego obejmować kilka tysięcy nazwisk. Tem niemniej i „Mały Słownik", ukazujący się zeszytami po 16 stronic każdy — wyjdzie prawdopodobnie ok. 30 zeszytów— zawierać będzie przeszło 800 nazwisk polskich pionierów kolonjalnych i morskich, wobec niepełnej setki wymienianych dotychczas w innych publikacjach.

Układ pracy jest następujący: po krótkim życiorysie każdej osoby, dane jest możliwie pełne zestawienie bibljograficzne dotyczące jej biografji. Autor główną wagę kładzie nie na szczegóły życiorysu, lecz na źródła bibljograficzne do biografji. Toteż dział bibljograficzny opracowany jest ze specjalną pieczołowitością. Uwzględnione są nawet artykuły w pismach codziennych, tak często przepadające bez śladu.

P. Zieliński wykazuje niezwykłą erudycję i sumienność w żmudnej pracy zbierania i uporządkowania obfitego materjału. Bardzo często dane zaczerpnięte zostały z osobistych wywiadów i ankiety prowadzonej przez autora.

„Mały Słownik" ułatwi pracę każdemu, kto interesuje się sprawami migracji i kolonizacji.

Format „Słownika"—bardzo dogodny i szata zewnętrzna zupełnie zadowalniająca. Należy tylko w następnych zeszytach zwrócić większą uwagę na korektę, która nieco szwankuje.

Janusz Stryjewski Polacy w Stanach Zjednoczonych.

(Bibljoteczka Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy N-o 2.)

Str. 58. Warszawa 1932 r.

Jako N-o 2 „Bibljoteczki Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy" wyszła treściwa broszura Janusza Stryjewskiego „Polacy w Stanach Zjednoczonych". Na 58-iu stronicach druku zebrane zostały najważniejsze dane, dotyczące teraźniejszości i przeszłości Polonji w Stanach.

Oto treść pracy: krótki zarys historji emigracji polskiej do Stanów Zjednoczonych, rozmieszczenie Polaków w Stanach, warunki życia, struktura ekonomiczna i dorobek materjalny wychodźtwa, struktura organizacyjno-społeczna i życie religijne, prasa, szkolnictwo, życie narodowe, zagadnienie amerykanizacji, stosunki z Macierzą.

W rozdziale ostatnim nakreślone są perspektywy rozwoju życia polskiego w Stanach. Omówione są czynniki niedopuszczające do wynarodowienia młodej generacji polskiej w Ameryce. Jest to spowodowane przedewszystkiem pewną ekskluzywnością „rdzennego 100%" społeczeństwa amerykańskiego. Każdy 100% Amerykanin legitymuje się swoją anglo-saską kulturą, lub przynajmniej korzysta z bardzo rozpowszechnionego w Ameryce przesądu o wyższości tak zwanego „nordyckiego" pochodzenia. („Nordycy"—Anglicy, Irlandczycy, Skan-

dynawowie, Niemcy). W takich warunkach — potomek wychodźcy polskiego zaczyna dbać o to, aby i pochodzenie polskie było nie gorsze od nordyckiego.

I w kierunku wskazywania bogactw kultury, nauki i sztuki polskiej winna być skierowana współpraca z Macierzą. Tutaj rozpoczyna się doniosła rola Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Broszurze p. Stryjewskiego, napisanej w sposób niezwykle żywy, bardzo przejrzysty i zwarty, można życzyć jaknajwiększego rozpowszechnienia. Przeciętny obywatel w Polsce ma o naszem wychodźtwie w Stanach tylko bardzo ogólnikowe pojęcie. Książeczka p. Stryjewskiego zawiera informacje, które powinny dotrzeć do najszerszych warstw społeczeństwa.

TREŚĆ

Redaktor: Bohdan Lepecki Wydawca: Stefan Lenartowicz

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy" Pl. Grzybowski 3/5